



GŁOS BRATA ALBERTA



nr 2 (81)

ISSN 2084-4360

lato 2015



W numerze m.in.:

Z Bratem naszego Boga

Promocja książki kard. Franciszka Macharskiego
o Bracie Albercie

„Kromka Nadziei” w Poznaniu

Brat Albert, Bohun i babunia

- NIEZNANE dotąd wspomnienie



Z Bratem naszego Boga
- promocja książki
kard. Franciszka Macharskiego (23 maja 2015)



WYDARZENIA

...u sióstr i braci 2

...w Towarzystwie Pomocy 8

MISJE

Chcą Go poznać 11

Z Bratem naszego Boga 13

Kromka nadziei 23

OKIEM I SERCEM

Mnich na cmentarzu 27

NASZA BŁOGOSŁAWIONA

Zanurzona w Bogu 29

Ostrożności św. Jana od Krzyża 35

Droga mojego powołania 43

BRAT ALBERT, BOHUN I BABUNIA 46

Głos Brata Alberta

Kwartalnik

adresowany do czcicieli św. Brata Alberta i wszystkich, którzy czerpią z jego ducha

Wydawca: Zgromadzenie Sióstr Albertynek; współpraca: Zgromadzenie Braci Albertynów, Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta. **Redakcja:** albertynka s. Agnieszka Koteja. **Współpraca:** albertyni: br. Paweł Flis, br. Kamil Szymański, TPBA: Małgorzata Sieńczyk. **Adres:** Woronicza 10, 31-409 Kraków. **E-mail:** glosbrata@wp.pl



...u sióstr i braci

Koncert jubileuszowy kard. Franciszka Macharskiego

W Niedzielę Palmową 29 marca 2015 roku w Sanktuarium Ecce Homo odbył się koncert Chóru Kameralnego Archidiecezjalnej Szkoły Muzycznej im. ks. kard. F. Macharskiego w Krakowie, pod batutą p. Wiesława Delimata, z racji 65-lecia święceń kapłańskich kard. Franciszka. Występ poprowadził ks. Robert Tyrała. Uroczystość zgromadziła wiele osób, pragnących wyrazić wdzięczność za posługę Księdza Kardynała w Kościele krakowskim. Byli wśród nich biskupi krakowscy z kard. Stanisławem Dziwiszem, kard. Marian Jaworski,



przedstawiciele władz – marszałek Marek Sowa, wojewoda Jerzy Miller, prezydent Jacek Majchrowski, ludzie nauki, jak prof. Andrzej Zoll, i wielu innych.

W słowie wstępnym bp Grzegorz Rys przypomniał, że w Kościele krakowskim był zwyczaj, że święceń udzielało właśnie w Niedzielę Palmową, ze względu na jej dynamikę: od radosnego „hosanna” dla Chrystusa-Króla aż po ciszę, która zapada po słowach o śmierci Jezusa. I to właśnie przed tym Jezusem-Niewolnikiem, który zawisł na krzyżu, „zgina się każde kolano” (por. Fil 2, 10). „To jest niezwykła dynamika: od królowania po postać niewolnika, przed którą Bóg każe każdemu z nas uklęknąć. I to jest dynamika kapłaństwa, które nazywamy hierarchicznym. (...) Kapłaństwo służebne jest kapłaństwem miłosiernym. Księdza Kardynała się nie



da oddzielić od słowa „miłosierdzie”. Nie da się Księdza Kardynała oddzielić od Łagiewnik, nie da się oddzielić od św. Brata Alberta. Nie da się Księdza Kardynała oddzielić od służebności kapłaństwa w stosunku do całego świata chorych. Nie tylko w Krakowie, ale na terenie całej naszej diecezji nie ma szpitala, w którym by się nie myślało o Księdzu Kardynale z wdzięcznością, nie ma domu chorych, w którym by się nie myślało z wdzięcznością o Księdzu Kardynale Franciszku. To jest kapłaństwo służebne. I ono jest takie także i dzisiaj. Myślę, że każdy z nas mógłby z osobna też o tym powiedzieć, jak Ksiądz Kardynał do tej pory posługuje nam tym, kim jest, swoją obecnością, swoją cichą, ale mocną, znaczącą obecnością w naszym Kościele. Tu, w tym miejscu, właśnie związanym z Bratem Albertem. (...) Ksiądz Kardynał ciągle nam posługuje, bo wyzwała z nas dobro. I za to jesteśmy bardzo wdzięczni”.

Pascha ubogich

Pascha – to znaczy przejście. Każdy chrześcijanin jest wezwany do liturgii Przejścia. Nie każdy może czy chce o tym myśleć. Jedni dlatego, że biegają po sklepach. A inni dlatego, że są głodni.

Kto raz dał się wciągnąć w piękno Wielkiego Tygodnia, chciałby zaprosić do niego swych bliskich. Siostry od dawna myślały, jak umożliwić ludziom przychodzącym do naszego domu prze-

życie choćby namiastki Świąt. Od kilku lat mogą oni przyjść tu, na Woronicza, odprawić rekolekcje – wysłuchać konferencji, uczestniczyć w spotkaniach, odprawić dobrą spowiedź – i troszkę lepiej zjeść. W Wielką Sobotę przed południem po ucałowaniu krzyża i modlitwie przy Grobie Pańskim na jadalni domu rekolekcyjnym składaliśmy sobie życzenia, był uroczysty wielkanocny śniadanie-obiad.

W tym roku z inicjatywą bogatszego programu i pomocą finansową przyszli wolontariusze, z p. Michałem Piekara.

Od Wielkiego Poniedziałku do Wielkiej Środy członkowie kilku wspólnot ewangelizacyjnych zapraszali napotkanych w mieście bezdomnych na wspólne przeżycie Triduum Paschalnego. Później wiele osób dobrej woli pomagało w przygotowaniach i posłudze.



Rekolekcje wielkopostne ubogich



Wielki Czwartek - umywanie nóg



Wielki Czwartek - umywanie nóg



Wielki Czwartek - Msza Wieczery Pańskiej



Wielki Czwartek - Komunia św.

Wielki Czwartek

Ucztę Eucharystyczną – Mszę Wieczery Pańskiej – odprawił ks. Andrzej Tarasiuk. Dwa obrzędy na długo pozostaną nam w pamięci. Najpierw – umywanie nóg. Ks. Andrzej wprowadził uczestników w istotę obrzędu, przypominając, że kochać może tylko ten, kto najpierw przyjął miłość – służebną miłość Jezusa. Kapłan osobiście umywał nogi chętnym (a odważnym) ubogim, wolontariuszom, siostram.

Zachęcił, by także umywać nogi sobie nawzajem – każdy, kto rozezna w sercu taką potrzebę, może się zwrócić z prośbą o tę posługę: o ten ważny znak, że siebie nawzajem potrzebujemy.

Drugim przywilejem była Komunia św. pod dwiema postaciami. Widać było, że wiele osób przystępowało do niej z wielkim przejęciem. Oto przyjmujemy Ciało Chrystusa, oto przyjmujemy Jego Krew.



Po Mszy św. wszyscy spotkali się przy zwykłym stole w Domu bł. Bernardyny, na „uczcie” przygotowanej z wielkim zaangażowaniem przez wolontariuszy, starających się, by było i pięknie, i smacznie, i wystarczająco dużo.

Wielki Piątek

Przed południem ks. Andrzej poprowadził w kościele „Ecce Homo” drogę krzyżową. Uczestnicy angażowali się w niesienie krzyża i świec. Potem

wszyscy uczcili krzyż pocałunkiem. Całujemy krzyż nie dlatego, że boli. Całujemy krzyż Jezusa, bo na nim – w bólu – Jezus oddał nam swe życie i uratował nas od śmierci.

Wielka Sobota

Przy Grobie Pańskim, w którym jaśniała Hostia – Jezus w Najświętszym Sakramencie, ubodzy, chorzy, siostry, wszyscy trwający na modlitwie wysłuchali katechezy bp. Grzegorza Rysia i odmówili Koronkę do Bożego



Nasi dzielni wolontariusze



Katecheza przy Bożym Grobie



Wielka Sobota - modlitwa



Śniadanie wielkanocne



Miłosierdzia. Prosimy w niej Ojca o miłosierdzie ze względu na Jezusa – „dla Jego bolesnej Męki”. Bóg Ojciec patrząc na nas widzi Jezusa. Widzi martwe ciało Jezusa i nas nie potępia, ale przywraca wraz z Nim do życia.

Po krótkiej adoracji w Domu bł. Bernardyny Siostra Starsza Krzysztofa złożyła życzenia i wszyscy zasiedli do stołu, aby spożyć śniadanie wzmocnione gorącym drugim daniem. Każdy uczestnik otrzymał wielkanocną babeczkę i... – Ewangelię św. Łukasza.

Jubileusze sióstr

W sobotę 2 maja 2015 roku w Sanktuarium Ecce Homo św. Brata Alberta świętowaliśmy jubileusz sióstr, które 75, 60, 50 i 25 lat temu złożyły pierwszą profesję zakonną. Mszy św. przewodniczył bp Piotr Sawczuk z Siedlec. Obecni byli również kard. Franciszek Macharski, kard. Marian Jaworski, bp Jan Zając i licznie przybyli kapłani, siostry i bliscy sióstr ju-

bilatek. W homilii bp Sawczuk przypomniał słowa z Pieśni nad Pieśniami, że „miłość jest potężna jak śmierć a jej zazdrość nieprzejeżdżana jak otchłań” (Pnp 8,6): „Czy nie brzmi to jak wpis do pamiętnika nastolatki?” – zapytał. I odpowiedział: „Nie jest to mowa o miłości sentymentalnej, lakierowanej, ale o głębokiej miłości ludzkiej, chrześcijańskiej, która nie wchodzi w kompromisy i potrafi ofiarować życie. Kiedy mówimy o takiej miłości, to przejmują nas dreszcze, bo jak człowiek mógłby doskoczyć do poprzeczki powieszzonej tak wysoko? Jak zdobyć się na coś, co przekracza przecież jego siły? (...) Kochane Siostry, ileś lat temu Duch Święty nakierował wasze oczy na krzyż, pokazał miłość świętego Boga do grzesznego człowieka i natchnął wasze serca, by tej właśnie miłości poświęcić własne życie. Nie lękać się już o nic, nie troszczyć się zbytnio, ale zaufać Panu i otworzyć się na moc z Nieba. Może ona w człowieku dokonać niezwykłych, cudownych rzeczy”.



„Frygosiówka”

Z początkiem 2015 roku bracia albertyni podjęli na nowo posługę w budynku przy ul. Skawińskiej 4 w Krakowie. Budynek ten został przekazany w użytkowanie Bratu Albertowi przez Zarząd Miasta Krakowa w roku 1892. W budynku tym, zwanym „Frygosiówką” – od nazwiska pierwszego właściciela Andrzeja Frygosia – w czasach Brata Alberta mieściła się stolarnia i politurnia (w której pracowały bezdomne kobiety z przytuliska sióstr), a na piętrze sala dla mieszkańców. W latach 1922-1924 ten dom był miejscem formacji albertyńskich nowicjuszy. Po wojnie budynek został gruntownie odnowiony i zaadaptowany przez DPS, który korzystał z „Frygosiówki” przez następne 60 lat. W budynku od samego początku znajdowała się kaplica, w której modlił się Brat Albert (słup na środku kaplicy był do czasu wzmocnienia stropu, pozostał jeszcze ślad w suficie). Obecnie budynek „Frygosiówki” ponownie wszedł w skład Przytuliska Brata Alberta.



Frygosiówka przedwojenna - od podwórza



Frygosiówka dziś - od podwórza



Frygosiówka dziś - od ulicy



Frygosiówka przedwojenna - wytwórnia mebli



W tej kaplicy modlił się Brat Albert



...w Towarzystwie im. św. Brata Alberta

„Kwadrat Podróżniczy”

Koło Zabrzeńskie TPBA w ramach aktywizacji społecznej swoich podopiecznych – mieszkańców Domu św. Brata Alberta „Przytulisko” prowadzi „Kwadrat Podróżniczy”. To stworzony przez mieszkańców klub zainteresowań, stanowiący odpowiedź na potrzebę promowania konstruktywnych form spędzania czasu i poszerzania wiedzy

ogólnej. Zdobyte podczas działalności „Kwadratu Podróżniczego” doświadczenia mogą być wykorzystane jako okazja do uczenia się, identyfikacji emocji i ćwiczenia komunikacji. Podopieczni samodzielnie angażują się w poszukiwanie miejsc, które chcieliby odwiedzić. Wyjazdy są okazją do wzmocnienia relacji interpersonalnych, kreowania oraz wzmacniania zainteresowań, kształtowania świadomości historycznej, nabywania umiejętności społecznych, rozwijania zdolności wyrażania własnych przemyśleń i opinii, a także uczenia się podejmowania odpowiedzialności za przydzielone zadania. Poniżej prezentujemy zdjęcia z dwóch



Częstochowa



Muzeum Historii Kolei



Pszczyna



Pszczyna



ostatnich wyjazdów – do Częstochowy (24 kwietnia), w ramach którego uczestnicy zwiedzili Muzeum Produkcji Zapalek, Muzeum Historii Kolei, a także udali się do Sanktuarium na Jasnej Górze oraz do Pszczyny (27 maja), gdzie mieli okazję zobaczyć pałac rodziny Hochberg von Pless, hodowlę żubrów oraz skansen architektury drewnianej wsi pszczyńskiej.

Jakub Wilczek

Wyróżnienie

18.06.2015 r. w ramach Targów Aktywnych Form Pomocy oraz 7 Targów Dobrego Klimatu – Targi Ekonomii Społecznej w Policach i Nowym Warpnie odbyło się wręczenie nagród i wyróżnień Ministra Pracy i Polityki Społecznej dla najlepszych podmiotów i osób indywidualnych. Prezes Koła Jeleniogórskiego Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta Bogusław Gałka otrzymał nagrodę dla osób indywidualnych realizujących cenne inicjatywy w zakresie aktywnych form pomocy „Dobra Praktyka Aktywnych Form Pomocy za 2014 rok”. Serdecznie gratulujemy!

Z placu św. Piotra do przemyskiego schroniska

To niesłychana historia, spotkał nas – Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta Koło Przemyskie – wielki przywilej. W dniu 24 maja 2015 r.

w godzinach od 1200 do 1500 przyjmowaliśmy Święte Znaki Świątobliwych Dni Młodzieży: Krzyż i ikonę Matki Bożej „Salus Populi Romani”, które pielgrzymowały w Przemysku w dniach od 23-25 maja br. Z uwagi na znaczne rozmiary Krzyża i ikony Matki Boskiej trzeba było przygotować ołtarz polowy. Tym zadaniem zajął się Zbyszek i wywiązał się znakomicie: wypożyczył niezbędny sprzęt i urządzenia, zadbał o wystrój ołtarza. Opiekun duchowy Towarzystwa ks. Bronisław Żołnierczyk zaprosił do koncelebry ks. Mariana Koźmę – dziekana i proboszcza parafii NMP Królowej Polski, ks. Tadeusza Baja – proboszcza parafii św. Brata Alberta, ks. salezjanina Grzegorza Muchę i ks. Stanisława Czenczka – wiceoficjała Sądu Kurii Przemyskiej. Na bramie wjazdowej wywieszono baner powitalny, ogrodzenie ustrojono proporczykami.





Niecierpliwe oczekiwanie i punktualnie o 1200 samochód-kaplica wjeżdża w podwoje przemyskiego Koła. Kapłani rozpoczynają celebrację przy „Świętych Znakach”, czytając fragment Ewangelii. Krzyż niosą na ramionach mieszkańcy schroniska (Andrzej, Edek, Stanisław i Wiesław), w strojach Bractwa św. Józefa, do którego należą przy parafii karmelitów bosych, ikonę niosą pracownicy Dariusz i Marcin.

Po rozpoczęciu Mszy św. prezes Zarządu Koła w imieniu mieszkańców i całej wspólnoty albertyńskiej powitał „Święte Znaki”. Następnie obszerniejsze powitanie w imieniu kapłanów wygłosił ks. Bronisław Żołnierczyk

: „...to dla nas niesłychane wydarzenie, te Święte Znaki ustanowione dla młodzieży świata przez Papieża Polaka Jana Pawła II okrążają cały świat (...) i trafiły do naszej małej wspólnoty”. Po zakończonej Mszy św. część uczestników udała się na poczęstunek, po czym wróciła na adorację, podczas której odmawiano Koronkę do Miłosierdzia Bożego, odśpiewano Litanię Loretańską i modlono się na różańcu. Adorację prowadzili na zmianę księża B. Żołnierczyk i Stanisław Czenczek. Czas szybko minął i o 1500 „Święte Znaki” przewieziono do parafii Katedralnej.

*Przemysł, 24 maja 2015 r.
H. Hass – Prezes TPBA Koło Przemyskie*



Chcą Go poznać

Gdy s. Stefania przyleciała z Syberii, siostry zaraz zaczęły dopytywać, jak tam jest. P. Agnieszka Choczyńska przygotowała notatkę z tej rozmowy.

Na czym polega praca Sióstr?

Prowadzimy świetlicę. Przychodzi do nas ponad siedemdziesięcioro dzieci, w różnym wieku: od jednego roczku do dwudziestego piątego. Przychodzą nawet te „dzieci”, które już założyły własne rodziny. Organizujemy dla nich zajęcia wyrównawcze, plastyczne, rozmaite zabawy. Staramy się też przybliżyć im Pana Boga. Większość ludzi w mieście jest nieochrzczona. Na Mszę św. przychodzą głównie te dzieci, które przygotowują się do chrztu lub Komunii św. W przypadku osób

niepełnoletnich rodzice muszą wydać zgodę na udzielenie chrztu, ale na ogół nie ma z tym problemu. Są dumni ze swoich dzieci.

Siostry pracują również z rodzicami?

Tak. Przede wszystkim, by mniej pili, by więcej czasu poświęcali dzieciom. Zdarza się, że pociechy są zabierane do domów dziecka. Później rodzice przychodzą do nas prosić o pomoc. Muszą zrobić zakupy, wypełnić lodówkę, posprzątać dom, by je odzyskać. Niestety, zdarza się też tak, że dzieci wracają, a po miesiącu lub dwóch są znów zabierane, bo rodzice je zaniedbują. Trzeba uczyć dorosłych odpowiedzialności, zajmowania się domem i dziećmi, ale to niewiele da, jeżeli tkwią w nałogu.





Alkoholizm jest tam dużym problemem?

Tak, miejscowi wytwarzają alkohol sami. W jednym z domów jest takie otwarte okno. Ludzie pukają i dostają butelki. Bezdomni potrafią otrzymany od nas chleb oddać na wódkę. Widziałam raz kobietę, która przyszła do nas po kanapki, i zaraz potem poszła wymienić je na alkohol. I jak tu pomagać?

Teraz rozdajemy już ugotowane posiłki. Efekt jest taki, że mniej ludzi przychodzi, bo takiego jedzenia nie mogą wymienić.

Czy dzieci naśladują te szkodliwe nawyki?

Staramy się kontrolować przynajmniej te dzieci, które przychodzą do nas, żeby nie piły, nie paliły, nie brały używek. Kiedyś bezdomne dzieci wachały klej. Siostry wyciągały je z kanałów, z buziami poparzonymi od tego kleju. Dzieci chowały się tam ze strachu, że zostaną wykorzystane do prostytucji lub „na organy”. Teraz ten proceder jest mocno ograniczony, działają liczne organizacje

charytatywne... Jednak niektóre dzieci nadal mają straszne warunki. Jest taki blok, w którym mieszka pięćdziesiąt osób, z jedną tylko łazienką. Dzieciaki nie myją się, bo nie chcą czekać w kolejce. Przychodzą do nas takie brudaski, „perelki” po nich chodzą. Tu mogą się wykapać, zmienić ubranie.

Pomagają Siostry również bezdomnym...

Tak, prowadzimy jadalnię i łazienię. Czasem pomagamy im odnaleźć się w świecie, wyrobić dokumenty, dowody osobiste... Ci ludzie żyją z dnia na dzień, nie mają nic, jedzenia szukają po śmietnikach. Nie chcą korzystać z przytułków, bo musieliby przestać pić.

Co w tej posłudze sprawia Siostrze najwięcej radości?

Ten widok, gdy tacy chłopcy – 14, 15 lat – przychodzą do kościoła na Mszę św. I potem mówią, że chcą być bliżej Boga, chcą Go poznać i zostać ochrzczeni. Mam nadzieję, że to ziarno w każdym dziecku kiedyś rozkwitnie.



Z Bratem naszego Boga

Promocja książki kard. Franciszka Macharskiego

Inicjatorką wydania homilii kard. Franciszka, głoszonych w związku z duchowością albertyńską, była obecna przełożona generalna, Siostra Starsza Krzysztofa Babraj. Ksiądz Kardynał ucieszył się i polecił zwrócić się z tym do bp. Grzegorza Rysia. Za jego radą redakcji podjął się p. Janusz Poniewierski (autor książek i redaktor wielu zbiorów tekstów św. Jana Pawła II). Z ramienia Zgromadzenia Sióstr Albertynek wydaniem książki zajmowała się s. Agnieszka Koteja, ona też 23 maja 2015 roku poprowadziła spotkanie promocyjne w dolnym kościele Sanktuarium Ecce Homo. Na podstawie nagrania z tego wydarzenia przygotowano poniższe wypowiedzi – świadectwa pierwszych czytelników książki.

red. Janusz Poniewierski

Kogo spotkałem, czytając książkę kardynała Franciszka? Po pierwsze, bohatera tej książki, św. Brata Alberta. Bardzo często myśliśmy o nim jako tercjarzu, jałmużniku, malarzu, wreszcie: człowieku, który sprawił, że Karol Wojtyła, młody aktor i student filologii polskiej, zdecydował się na wybór kapłaństwa. To wszystko prawda, ale Brat Albert jest kimś dużo więcej – i to właśnie ukazała mi ta książka. On jest wybitnym myślicielem religijnym, mistykiem, człowiekiem, który jak mało kto rozumie Ewangelię. Jest, powiedziałbym, prorokiem, pokazu-

jącym Kościołowi i nam wszystkim drogę, którą powinniśmy pójść. Brat Albert bowiem odśłania nam rdzeń Ewangelii.

Po drugie, spotkałem Autora tej książki. I znowu: Ksiądz Kardynał jawi się nam jako wybitny człowiek Kościoła, mąż stanu, biskup, który kierował archidiecezją krakowską w czasach fascynujących i pięknych, i niezwykle trudnych. Mówiąc „czasy piękne”, myślę przede wszystkim o pontyfikacie Jana Pawła II, któremu pontyfikat kardynała Franciszka w jakimś stopniu towarzyszył. Myślę także o odzyskaniu przez Polskę wol-



ności, czego Kardynał był aktywnym świadkiem. Ale były to także czasy trudne: czasy stanu wojennego, konfliktu wokół krzyża na terenie żwirowiska przy klasztorze karmelitanek w Oświęcimiu, trudnego procesu transformacji, szukania na nowo przez Kościół własnego miejsca w systemie demokratycznym, przeżywania śmierci Papieża...

Brat Albert ma jednak wobec nas plany bardziej ambitne. On chce nas koniecznie zaprosić do udziału w pielgrzymce o wiele dalszej i głębszej – i chce nas ze sobą zabrać w zupełnie inną „szerokość, długość, wysokość i głębokość” (por. Ef 3, 18). On pragnie nas doprowadzić do tajemnicy Bożego bogactwa, które jest tak szerokie i tak długie, i tak wysokie, i tak głębokie, że nie musimy się lękać, iż są w nim jakieś granice. Nie spoglądamy jednakże w głąb tej tajemnicy, tak jak się patrzy w jakąś czeluść, gdzie panuje tylko ciemność. Czujemy natomiast, że – aby przekroczyć jej próg – potrzebne jest nam przewodnictwo w Duchu Świętym. (...) Brat Albert dał się tej tajemnicy posiąść, dał się nią oczarować. Dał się jej posiąść w sensie bardzo zwyczajnym – stał się bowiem jej domownikiem...

Odpuść Ecce Homo – 21 marca 1986



To wszystko o Kardynale już wiedziałem, kiedy jednak wziąłem do ręki maszynopisy albertyńskie i zacząłem je czytać, odsłonił mi się ktoś jeszcze inny. Dostrzegłem w ich Autorze myślicie-la religijnego, mistyka i proroka, który wskazuje Brata Alberta jako „patrona naszych trudnych czasów”. Książd Kardynał za Papieżem powtarza bowiem, że św. Brat Albert jest patronem i znakiem polskiego przełomu (został on beatyfikowany w czasie stanu wojennego, w roku '83, a kanonizowany na początku naszej niepodległości, jesienią roku '89). Ta książka jest więc ważna także z punktu widzenia historii Polski i historii Kościoła. Otrzymujemy tu do ręki na przykład list napisany przez Księdza Kardynała do Jana Pawła II zaraz na początku stanu wojennego, w grudniu '81. List, w którym kardynał Franciszek w imieniu Kościoła w Polsce prosi o beatyfikację Brata Alberta jako „Patrona heroizmu w wyrzeczeniu się rewolucyjnego gwałtu” i osoby, dzięki której będziemy wolni od nienawiści.



Brat Albert – zwrócony ku Jezusowi, a przez Niego w Duchu Świętym ku Ojcu niebieskiemu – był jednocześnie zwrócony ku każdemu potrzebującemu.

*przeniesienie relikwii Brata Alberta
– 30 czerwca 1985*

Ale to jeszcze nie wszystko. Redagując tę książkę, spotkałem również św. Jana Pawła II, który jest w tej książce obecny jako promotor kultu Brata Alberta. To przecież on pokazywał nam, że Brat Albert jest kimś ważnym dla nas, dla Kościoła, dla Krakowa. To on był papieżem, który tego świętego beatyfikował i kanonizował, i który mówił do nas o Krakowie jako mieście, które „Bóg wybrał na uprzywilejowane miejsce swojego miłosierdzia”. Nie chodzi tu tylko o Łagiewniki. Jan Paweł II, a za nim kardynał Franciszek, doskonale rozumiał, że miłosierdzie Boże ma w Krakowie jak gdyby

dwa filary. Jednym są Łagiewniki, św. Faustyna i obraz Bożego Miłosierdzia; drugim – Prądnik, św. Brat Albert i obraz Jezusa „Ecce Homo”.

Osobą, którą spotkałem dzięki tej książce, jest wreszcie... Pan Bóg. To On sam „wychyla się” z przejmujących rozważań na temat wcielenia, odkupienia czy przebóstwienia. To jest wielka teologia, której nie sposób tu i teraz streścić. Trzeba, tak jak kiedyś św. Augustyn, usłyszeć: „bierz, czytaj”. Trzeba tę książkę po prostu wziąć do ręki i... nawet nie tyle przestudować, co przemodlić.

bp Grzegorz Ryś

Rozmowę, która w dużym stopniu zaważyła na moim życiu, na moim przeżywaniu wiary i też niekiedy rozumieniu Księdza Kardynała, przeprowadziliśmy w „Księżówce”, kie-





dy w wydawnictwie „Znak” powstała idea książki na tysiąclecie archidiecezji krakowskiej. Zostałem wtedy poproszony o to, żeby napisać historię diecezji w czasach Księdza Kardynała (tak już się jakoś dzieje, że gdy trzeba opisać czasy najnowsze, to się prosi mediewistę). Ksiądz Kardynał na tę rozmowę się zgodził. Było kilka tematów kluczowych, jednym z nich – stan wojenny. Właśnie w trakcie tej rozmowy Ksiądz Kardynał mówi tak: „– Nie wiesz, do kogo napisałem najpierw”. „– Nie wiem”. „– Do Ojca Świętego”. Pomyślałem: do kogo innego miał napisać? Oczywiście, że do papieża. Widziałem zdumienie w oczach: „– Nie dziwi cię to?”. „– Nie.” „– Ale nie wiesz, o co poprosiłem”. „– Nie wiem.” „– Poprosiłem o kanonizację Maksymiliana i beatyfikację Brata Alberta”. I muszę powiedzieć, że to był dla mnie wstrząs. Także dlatego, że wtedy już przejrzałem w archiwum źródła i wiedziałem, jak Ksiądz Kardynał w momencie, gdy się zaczął stan wojenny, bardzo praktycznie podszedł do tego dramatu. Byłem szokowany, bo już następnego dnia miał na swoim biurku listę wszystkich, którzy zostali w naszej diecezji internowani, z dokładnym określeniem gdzie, w którym ośrodku odosobnienia się znajdują. I już wiedział komu, w jakiej kolejności i jak szybko trzeba będzie pomagać. Więc jego podejście było absolutnie konkretne, pragmatyczne.

[*Mówiąc o Ecce Homo*] Bo to „inaczej niż Piłat” bierze się z Ducha Świętego. To, że słowa: *Ecce Homo* znaczą coś innego i wskazują na Kogoś Innego, i wywołują inne niż wtedy reakcje – to jest z Ducha Świętego. I tak jak bez poruszenia Ducha Świętego nie potrafimy wołać: „Ojcze”, tak samo nie umiemy bez Niego wypowiedzieć słów: *Ecce Homo*, „Oto Człowiek”. A zatem: zanim wypowiedzą je nasze usta, nim napisze je nasza ręka, słowa te – „Oto Człowiek” – rozlegają się w nas dzięki głosowi Boga. Bracia i Siostry, słuchajcie tego, co Duch Boży mówi Kościołowi. Szukajcie człowieka, wypatrujcie, gdzie można go znaleźć. I tak, szukając człowieka, odnajdziecie Boga-Człowieka. A szukając Boga, odnajdziecie człowieka.

odpuść Ecce Homo – 21 marca 1986

I naraz zupełnie coś innego, to znaczy: Kardynał prosi o beatyfikację Brata Alberta i kanonizację Maksymiliana.

W pierwszej chwili miałem pokusę pomyśleć: ale co ma jedno z drugim wspólnego? Lecząc zaraz potem dziękowałem Panu Bogu za to, że mam tak wierzącego biskupa. (Chyba wtedy pierwszy raz to pomyślałem – Księżę Kardynale, przepraszam, że tak późno). Mam wierzącego biskupa: kogoś, kto podchodzi do rzeczywistości całkowicie z perspektywy wiary, z przesłankami, które nie są tylko z „tu i teraz”, ale wyprowadzane są z wielkiej głębi, z „Szerokości, Długości i Wysokości” (por. Ef 3, 18¹). I było wtedy

¹ „Niech Chrystus zamieszka przez wiarę w waszych sercach; abyście w miłości wko-rzeni i ugruntowani, wraz ze wszystkimi świętymi zdołali ogarnąć duchem, czym jest Szerokość, Długość, Wysokość i Głę-



dla mnie jasne, że pisząc dziewięć dni po wybuchu stanu wojennego prośbę do Ojca Świętego Ksiądz Kardynał wiedział, że stan wojenny wcześniej czy później się skończy, natomiast najważniejszym pytaniem jest: jacy z tego stanu wojennego wyjdą ludzie, w jakiej kondycji duchowej wyjdą z niego Polacy. Nie znałem tego listu, Ksiądz Kardynał tylko mi go opowiedział. Jestem bardzo wdzięczny, że ten list jest w tej książce. Teraz wiem, na przykład, że Ksiądz Kardynał prosił w nim, żeby Brat Albert był beatyfikowany pomimo tego, że jeszcze nie było przeprowadzonego procesu na temat cudów, więc trochę skracając całą procedurę. Przeczytałem też, że Ksiądz Kardynał użył takiego wyrażenia, że św. Brat Albert będzie „patronem wy-rzeczenia się rewolucyjnego gwałtu”. Można dochodzić do sprawiedliwości

bokość, i poznać miłość Chrystusa, prze-wyższającą wszelką wiedzę, abyście zostali napełnieni całą Pełnią Bożą” (Ef 3, 17-19).



społecznej drogą miłosierdzia, a nie drogą rewolucyjnego gwałtu. To jest lekcja, którą chyba ciągle mamy przed sobą. Bardzo potrzebowaliśmy tego znaku i jestem bardzo Bogu wdzięczny, że Ksiądz Kardynał już wtedy widział potrzebę tego znaku i prosił o niego Ojca Świętego Jana Pawła II.

Tamto spotkanie mam do dzisiaj w pamięci jako spotkanie z człowiekiem, który jest głęboko wierzący. Który nie podchodzi do rzeczywistości, nawet tak trudnej i dojmującej jak wprowadzenie stanu wojennego, na zasadzie, że coś teraz trzeba zrobić, tylko z dystansu, który jest właściwy wierze. Dystansu, który nie jest alienacją, lecz przeciwnie – jest uczestnictwem w wydarzeniach z odpowiednią głębią.

Dla mnie pierwszą osobą, którą się spotyka w tej książce, jest Pan Jezus. Jestem zdumiony tym, jak teksty o Bracie Albercie prowadzą natychmiast do Jezusa. Zwykle mówimy, że taka jest funkcja świętego, żeby poka-





zywać na Jezusa, ale kiedy się zobaczy te teksty Księdza Kardynała Franciszka zebrane w całości, to widać, że o Bracie Albercie nie da się mówić nie mówiąc o Jezusie, bo się po prostu nie powie o nim prawdy. O Bracie Albercie można mówić prawdę wyłącznie wtedy, gdy się od razu pokazuje Ecce Homo. Ciekawe, że Ksiądz Kardynał natychmiast pokazuje też Wcielenie. Nie tylko dlatego, że Brat Albert umarł w Boże Narodzenie. Trzeba znaleźć klucz, a klucz jest właśnie taki, że Brat Albert sam przez siebie się nie tłumaczy, on się tłumaczy wyłącznie przez Pana Jezusa i w sposób nielitościwy odsyła do Jezusa, nie da się uciec od tego kierunku. Pana Jezusa takiego, jakim Go pokazuje Brat Albert, Ksiądz Kardynał nazywa „jedynym Pośrednikiem między nami a Bogiem”, ale też, co nas pewnie dziwi, „między nami i nami”. To powiedzenie niesłychanie ważne. Jezus Chrystus jest jedynym Pośrednikiem między mną i Bogiem, ale także między mną a drugim człowiekiem. Znajomość Jezusa Chrystusa zmienia wszystko.

To jest książka o Panu Jezusie. I ona będzie bardzo dobrą pomocą w przeżywaniu wydarzenia, które się zacznie w grudniu, czyli do nadzwyczajnego jubileuszu Roku Miłosierdzia. Papież Franciszek namawia nas do refleksji nad miłosiernym obliczem Ojca i nad tajemnicą miłosierdzia wewnątrz życia trynitarnego Trójcy Świętej. Zanim

się doczekamy rozmaitych pomocy, które w tej chwili na Rok Miłosierdzia powstają w Rzymie, to mamy już pierwszą tego rodzaju pomoc, i namawiam wszystkich, którzy chcą się przygotować do tego Roku, żeby w tę lekturę wejść.

Każda ludzka twarz nosi rysy Jezusa. One są dziełem Ducha Świętego, tak jak Jego dziełem było to, że Jezus się począł i narodził z Maryi Dziewicy. My dzisiaj modlimy się o to, ażeby Duch Święty, który jest twórcą boskości w człowieku, tak jak był twórcą człowieczeństwa Boga, pomógł nam odkrywać to narodzenie Boga wśród ludzi, narodziny Boga w każdym człowieku. O tym zaś, gdzie najłatwiej i najprościej znaleźć Boga, mówi duchowy mistrz Brata Alberta – święty Jan od Krzyża. Mówi nam to dzisiaj, podobnie jak przed laty mówił Bratu Albertowi: kto chce odkryć mądrość i miłość Boga, musi do niej dojść przez cierpienie. Kto chce odkryć oblicze Boga, niech go poszukuje nade wszystko w ludzkim cierpieniu. Niechaj go szuka w podkrążonych oczach i błędnych policzkach. Niechże szuka Boga w ludziach zgiętych ku ziemi i błędzących, i smutnych, i opuszczonych. Niech tam Go szuka, bo tylko wtedy Go znajdzie. W tym poniżonym i opuszczonym obliczu Boga odkryje mądrość, światłość, pokój i szczęście. Znajdzie je dla siebie – i to w takiej obfitości, że potrafi nimi w dzień Bożego Narodzenia obdarowywać innych, jak sam został obdarowany.

*z racji rocznicy śmierci Brata Alberta
– 17 grudnia 1986*

Chciałem powiedzieć jeszcze jedną rzecz. Niezależnie od tego, jaką osobą jest Ksiądz Kardynał, jaką ma swoją własną duchowość, bardzo ważne jest też to, że pokazał, że ta refleksja nad



Bratem Albertem – albo nad Bogiem, którego wskazuje Brat Albert – jest jednak swego rodzaju obowiązkiem w Kościele krakowskim. Jest pewna linia, ciągłość, do której Ksiądz Kardynał często się odwołuje. Sięga ona kard. Albina Dunajewskiego i oczywiście obłóczyn samego Brata Alberta i potem albertynek, których dokonał właśnie kard. Dunajewski. Potem jest przejście do kard. Sapiehy, który uczestniczył np. w translacji relikwii Brata Alberta, w zmianie miejsca jego pochówku. I potem jest, oczywiście, kard. Wojtyła i kard. Macharski, który wie, że wpisuje się w pewną ciągłość, w ważne dziedzictwo krakowskiego Kościoła.

To jest coś, o czym trzeba mówić, bo jest jakimś charyzmatem krakowskiego Kościoła. Tym charyzmatem jest miłosierdzie. Ksiądz Kardynał wszedł

w pewne zobowiązanie, które rozczynał i podjął. I myślę, że ono się nie zamknęło, to jest zobowiązanie, które wymaga dalszego poprowadzenia. Jakbyśmy mieli czytać tę książkę jedynie jako książkę historyczną, to byłby dopiero dramat. Jest w niej między innymi świetny fragment, w którym Ksiądz Kardynał mówił o budowie tego kościoła. Mówił, że nie można go postawić tak, żeby to było przeciwko Bratu Albertowi – co dość łatwo sobie wyobrazić. Można by postawić taki kościół, który będzie Brata Alberta nie tyle odsłaniał, co zasłaniał. Wszyscy kochamy św. Franciszka. Elias, czyli właściwie jego najbliższy przyjaciel, budował bazylikę św. Franciszka w Asyżu. Nie wiem, jakie macie emocje, kiedy patrzycie na tę bazylikę, ale co ona ma wspólnego z Franciszkiem? Tylko to, że jest tam



pochowany. Ale jak się patrzy na tę trzypiętrową, potężną bazylikę i myśli o biedaczynie z Asyżu, to człowiek jest nieco skonfundowany. Na szczęście, tych mieszanych uczuć nikt nie doświadcza na Prądniku. Jest kościół, który jest prosty. Jest piękny, ale jest piękny właśnie w całej swojej prostocie. To kościół, który w żaden sposób człowieka nie rozprasza, nie odwraca od tego, co ważne. Jest kościół, który ma „Ecce Homo” jako obraz Jezusa Chrystusa obecnego w Najświętszym Sakramencie, ołtarz na relikwiach św. Brata Alberta. I to jest to, o co idzie: Ksiądz Kardynał upilnował, żeby to miejsce, które ma zbliżać do Brata Alberta, nie oddalało od niego. To jest niesłuchanie istotne, bo pokazuje, że trzeba nie tylko zapamiętać, nie tylko przekazać, ale jeszcze trzeba to jednak zrobić. I nie wolno tego zrobić obok tej wrażliwości, którą Brat Albert sobą przekazuje. Ta książka powinna więc nie tyle coś zamykać albo jedynie pokazywać, ale zaczynać i inspirować. Pokazuje nie tylko treść, ale jeszcze i formę. Treść rozumiemy: treścią jest oblicze Pana Jezusa, pokazane przez Brata Alberta. A forma: jak o Nie zadbać, jak być Jego stróżem tak, żeby Go nie zasłaniać, tylko odsłaniać.

s. Agnieszka Koteja

Papież Franciszek pisał, że wiara jest i słuchaniem, i widzeniem. Jesteśmy przyzwyczajeni, że słuchając – także

słuchając homilii – mamy do czynienia z tokiem myślenia, który rozwija się w naszym umyśle jako postępujący naprzód proces. Do naszej wiedzy dokładamy kolejne dane, coś wynika z czegoś. Słuchając homilii kard. Franciszka, a także czytając je na wyrywki, długo nie umiałam odnaleźć klucza, który pomógłby mi zrozumieć ich przesłanie. Kiedy jednak, robiąc korektę, czytałam je jednym ciągiem przez dłuższy czas, nagle odkryłam, że wiara Księdza Kardynała jest wiarą człowieka, który widzi. Widzi o wiele więcej, niż mieszczą nasze słowa. I to widzenie próbuje nam przekazać wskazując na istotne prawdy. To nie jest zachęta: „Posłuchaj, jak to wynika z tego”, lecz raczej zestaw wykrzykników, jakby plam na obrazie: „Popatrz TU! i TU! Popatrz tu – głębiej... Popatrz tu – dalej... I ZOBACZ...”. Przyszedł moment, że *zobaczyłam*. Odtąd zaczęłam rozumieć każdy fragment. Mając w ręku jeden element puzzli, mogę się przenosić w cały obraz. Otwieram książkę i natrafiam na perełki, które pozwalają dotrzeć do skarbu.

Książka o Bracie Albercie, jak się wydaje, powinna być książką o miłosierdziu. I to rozumianym jako działalność charytatywna – dobroć jak chleb dla głodnych. Po lekturze *Brata naszego Boga* Karola Wojtyły miłosierdzie zaczyna się kojarzyć z Chrystusem Ecce Homo, zaczynamy je pisać wielką literą: „...wyniszczyli Cię...



zmęczyłeś się śmiertelnie... to się nazywa Miłosierdzie”. Kiedy czytałam homilie Księdza Kardynała, w pierwszej chwili miałam wrażenie, że mówi nie na temat. Gdy jednak odkryłam wspomniany wyżej klucz, zobaczyłam, że Ksiądz Kardynał odsyła nas do samego Źródła. Miłosierdzie wypływa z wewnętrznego życia Trójcy Świętej. Miłosierny Ojciec daje Syna, Duch Święty przenika Ofiarę Syna, jest czynny podczas Jezusowego konania na krzyżu... Każda prawda o Jezusie jest zanurzona w prawdzie o Trójcy Świętej. I Ksiądz Kardynał to *widzi*, nie może mówić o Jezusie tak, jakby On działał „w pojedynkę”. Jezus karmi się wolą Ojca i działa mocą Ducha Świętego. Wszędzie tam, gdzie mamy do czynienia z miłosiernym czynem Jezusa, doświadczamy obecności Ducha Świętego i „Ojca czyniącego” (J 5, 19 – „Syn nie mógłby niczego czynić sam od siebie, gdyby nie widział Ojca czyniącego”).

Zdumiało mnie jeszcze jedno odkrycie. Kto w latach osiemdziesiątych mówił o głoszeniu kerygmatu? Na Mszy św. zazwyczaj ksiądz mówił kazanie, które wskazywało wiernym, jak mają postępować. Ksiądz Kardynał natomiast właśnie głosił kerygmat. Nie zatrzymywał się na powierzchni tego, co być powinno, lecz usiłował odsłonić najbardziej istotne prawdy o Panu Bogu, o zbawieniu, o Jezusie, którego nam daje Ojciec i o Duchu Świętym,

który działa dziś w naszym życiu, tak jak działał w życiu Jezusa z Nazaretu. Człowiek, który się otworzy na te prawdy, wie, co ma czynić. Wyczuwa, jak stawać się podobnym do Jezusa, jak kochać, jak czynić miłosierdzie. Jest głęboko przekonany, że żyje z Miłosierdzia, że sam został uratowany i świadczenie miłosierdzia nie jest dla niego powinnością, ale prostym odruchem wdzięczności. Homilia przestaje być na-kazaniem; staje się wspólnym słuchaniem, odsłanianiem, co mówi i czyni Duch Święty. Tą drogą idzie Kościół, do tego nawołują ostatni papieże. Kardynał Franciszek zawsze tak właśnie czynił.

Człowiek nie jest ziemią, ale Bóg jest Ogrodnikiem, zaś dotknięcie Ducha Świętego sprawia, że możliwe staje się to, co było dotąd dla człowieka niemożliwe. Ta zasadnicza możliwość została nam dana – wtedy, w Wierczniku – mocą Chrystusowej śmierci i zmartwychwstania, które miały nastąpić niedługo po umyciu nóg apostołom. Duch Święty wciąż do nas przychodzi i sprawia, że niespokojne jest nasze serce i ciągle szuka Boga, żeby w Nim spocząć. Boże, czy my Cię dość rozumiemy? Boże, czyśmy wystarczająco przyjęli światło Twojej wiary? Boże, czyśmy się dość przejęli Twoim sposobem bycia? Czy – stworzeni w głębi serc na obraz i podobieństwo Twoje – przez nasze słowa i czyny staliśmy się choć trochę bardziej „na obraz i podobieństwo” Twego umiłowanego Syna?

odpust ku czci Brata Alberta

– 17 czerwca 1987

W trakcie przygotowywania książki do druku wielką przygodą okazało



się też wertowanie *Księgi Czynności Biskupich* w archiwum krakowskiej kurii. Pierwsza rzecz: zapis w albertyńskiej kronice o wizycie na Prądniku w 1979 roku, dwa miesiące po ingresie, z prośbą o posługę siostr w Swozowicach, ma swoją konsekwencję w systematycznych odwiedzinach w Domu Księży Chorych. W każdej Wigilię Bożego Narodzenia i przy okazji każdego Świąt Wielkanocnych, jeśli tylko nie przeszkodził dłuższy pobyt za granicą, Ksiądz Kardynał był osobiście u starszych czy chorych księży. I drugie spostrzeżenie: gdy w latach osiemdziesiątych przyjeżdżali zagraniczni pielgrzymi, Ksiądz Kardynał przyprowadzał ich do Brata Alberta, do „Ecce Homo” – jakby chciał pokazać im swój skarb (czasem były to odwiedziny późno wieczór, bo całym dniem wytężonej pracy).

Na koniec powiedzmy to, co wydarzyło się na początku. Młody student Franciszek Macharski w 1946 roku z rąk księdza profesora Konstantego Michalskiego otrzymał książkę *Brat Albert*, z autografem autora. Odtąd ta najlepsza książka o duchowości Brata Alberta miała swoje specjalne miejsce na biurku kłeryka, a później księdza i biskupa Franciszka Macharskiego. Ma je do dziś. I przez te blisko 70 lat nie leżała beczynn timer. Wiara, wrażliwość i czyny Księdza Kardynała pokazują, że całe kapłańskie życie szedł i nadal idzie z *Bratem naszego Boga*.

[Ten kościół] jest miejscem, z którego Pan Jezus będzie każdemu z nas mówił: „I wy powinniście sobie nawzajem umywać nogi. Dałem wam bowiem przykład, abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczyniłem” (J 13, 14-15). I tak oto szkoła modlitwy i przyjmowania Ducha Świętego, szkoła wiary, nadziei i miłości staje się szkołą czynu.

*poświęcenie kościoła Ecce Homo
– 17 czerwca 1985*

Polska musi być „ziemią szczególnie odpowiedzialnego świadectwa (...) i musi to być świadectwo czynnego miłosierdzia” – mówił nam wszystkim papież Jan Paweł II. A w Krakowie dodał, że Bóg wybrał to miasto na uprzywilejowane miejsce swojego miłosierdzia: na miejsce trudu i wysiłku miłości, która zawsze będzie zwycięska, o ile będzie kosztować. Tak Ojciec Święty patrzy na Kraków! Raz jeszcze oddajmy mu głos: „Przekazcie przyszłym pokoleniom orędzie Bożego miłosierdzia, które upodobało sobie to miasto, aby objawić się światu. U końca dwudziestego wieku świat zdaje się potrzebować tego orędzia bardziej niż kiedykolwiek. Nieście je w nowe czasy jako zaczyn nadziei i rękojmię zbawienia” (...). Patrząc na świętego Brata Alberta, módlmy się, aby jego wstawiennictwo mogło być Bożą łaską dla tej ziemi. Żeby mocą Ducha Świętego Kościół krakowski dalej prowadził dzieło miłosierdzia, które w dwudziestym wieku zostało mu szczególnie powierzone i przypominane.

*w 10. rocznicę kanonizacji św. Brata Alberta
– 14 listopada 1999*



Kromka nadziei

s. Agnieszka Koteja, z pomocą Agnieszki Choczyńskiej

Ktoś mi nagle przerwał: „Bezdomni? O czym ty mówisz? Nie ma czegoś takiego jak ‘bezdomni’. Każdy człowiek bezdomny jest kimś innym”.

Dokładnie tak: każdy bezdomny jest człowiekiem, każdy człowiek jest inny. Nie jest innym przypadkiem bezdomności, tylko jest innym człowiekiem. Z takim punktem wyjścia można startować w pracę, o której się mówi, że jest niewdzięczna, mało skuteczna, mało efektywna. Choć bywa efektywna, gdy na Wigilię pojawi się telewizja. Jak to jednak wygląda na co dzień?



Wiosną wybrałam się do Poznania, gdzie siostry albertynki od wielu lat posługują potrzebującym, na miarę swych skromnych warunków. Małutka stołówka ma jeden wąski stół, przy którym jest dwanaście miejsc, a do ścian przymocowany jest drugi, jeszcze węższy stół barowy, przy którym na stojąco może jeść dodatkowo pięć osób. Czyli – siedemnaście miejsc dla ok. 300 ludzi, korzystających niemal codziennie z posiłku. Gorącą zupę z chlebem można tutaj zjeść w każdy dzień powszedni i w co drugą niedzielę (w niedziele albertynki służą





na zmianę z siostrami elżbietankami). Czasem można otrzymać także inne produkty spożywcze, jeśli ktoś je siostronom podarował. Najbardziej potrzebującym wydawane są ubrania. Nieraz bezdomni proszą też o poradę pielęgniarską albo opatrzenie ran, bo przychodnia odstręcza ich jak każde miejsce, w którym trzeba pokazać dowód osobisty i stanąć w kolejce razem z „tymi pachnącymi”.

Siostry nie ograniczają się wyłącznie do wsparcia materialnego. Starają się pomóc potrzebującym w znalezieniu pracy i mieszkania, rozbudzić w nich motywację do niełatwej zmiany dotychczasowego życia. Dla bezdomnych odprawiane są Msze św., organizowane rekolekcje i wspólne modlitwy.

Z Jadłolajni im. św. Brata Alberta korzysta wiele osób w starszym wieku, którym niska emerytura, drogie leki albo brak sił uniemożliwia gotowanie w domu. Jest też jednak stała grupa ludzi uzależnionych, nieobjętych pomocą systemową. Charakteryzują się



oni deficytem kompetencji społecznych, niską samooceną i motywacją do działania, brakiem woli i zdolności wzięcia losu we własne ręce. To przede wszystkim z myślą o nich s. Dominika Uściłowicz opracowała roczny projekt, nazwany „KROMKA NADZIEI”. Codzienne podawanie posiłku jest naturalnym sposobem nawiązania kontaktu, który pomaga poznać ludzi i ich problemy, by móc udzielić potrzebnego wsparcia, ożywić motywację, udzielić wsparcia w wychodzeniu z bezdomności i uzależnień, usamodzielnianiu się, szukaniu pracy.

Program „KROMKA NADZIEI” jest realizowany w trzech modułach. Moduł psychologiczny, w formie indywidualnych rozmów z psychoterapeutką uzależnień, ma za zadanie wypracować umiejętność samodzielnej pracy nad uzależnieniem i budowania właściwych postaw społecznych. Moduł psychospołeczny skupia się na nauce życia w społeczności tych osób, które już dawno straciły kontakt z rzeczywistością rodzinną i zawodową. Zajęcia,



ukierunkowane na usamodzielnienie się osób bezdomnych uzależnionych, odbywają się w grupach wsparcia i podczas warsztatów. Dodatkowo uczestnicy mogą zaangażować się w prowadzenie biuletynu do projektu „KROMKA NADZIEI”: wykonywanie zdjęć, pisanie kroniki wydarzeń, zamieszczanie ogłoszeń w sprawie pracy czy adresów placówek terapeutycznych. Trzeci moduł – rozwoju duchowego i etycznego – jest oparty na 12 krokach AA i ma za zadanie pomóc osobom bezdomnym w odkrywaniu wartości pozamaterialnych: zrozumienie sensu własnego życia, godności ludzkiej, duchowości odnoszącej się do Boga.

W prowadzenie zajęć zaangażowane są siostry, które mają odpowiednie kwalifikacje. S. Weronika Stolarska, terapeuta zajęciowy, wraz z siostrami włączonymi w wolontariat wykonuje piękne, żmudne prace z grupą kilkunastu osób o stosunkowo krótkim stażu bezdomności. Uczestnicy zajęć nie

kryją, że pierwszym motywem obecności była nadzieja na lepsze jedzenie, ale później wciągają się w pracę i cieszą jej efektem. Oprócz pomocy w nabywaniu zdolności manualnych s. Dominika – terapeuta uzależnień – prowadzi grupy wsparcia i zajęcia edukacyjno-profilaktyczne, gdzie młodzi bezdomni na co dzień przebywający na klatkach schodowych czy w pustostanach mogą na nowo odkrywać i dostrzegać w sobie wartości dawno zatraczone i zapomniane. Siostry także nie kryją, że towarzyszący zajęciom posiłek miał być napędem motywującym. Bo taka jest najprostsza prawda: kromka chleba (z czymś dobrym) staje się kromką nadziei – że jednak coś mogę, coś potrafię, jestem kimś więcej, mam większe pragnienia, mam większe szanse. Że warto chcieć czegoś więcej.

W realizację projektu zostały włączone także tradycyjne spotkania, jak na przykład wtorkowy różaniec w kaplicy sióstr. Rozbudowany o staran-





nie przygotowaną adorację z pięknym śpiewem i grą na gitarze, gromadzi głównie osoby starsze. W ten sposób dom na Ściegiennego staje się miejscem przyciągającym różnorodne środowiska. Stała współpraca z wolontariuszami jest pomostem między spychanym na margines światem gąsnących możliwości a światem młodości i potencjału. Uczniowie gimnazjum, zaangażowani w szkolne koło „Caritas”, pod okiem opiekunki nalewają zupę z takim namaszczeniem, że nawet na mocno zniszczonych alkoholem twarzach pojawia się wyraz nieklamanego szacunku.

Projekt „KROMKA NADZIEI” to roczna próba „wydobycia ze skarbcza rzeczy nowych i starych”: próba przełożenia spontanicznej, niesformalizowanej posługi sióstr na pracę profesjonalną, wpisującą się w rzeczywistość społeczną ze wszystkim jej współczesnymi realiami. Są to realia nocy spędzanych na pisaniu projektów, żeby wystartować w konkursach o granty, a później sprawozdań i rozliczeń, ale też większych możliwości i bogatszych więzi, szerszego oddziaływania i różnorodnej współpracy. Marzeniem sióstr jest powstanie przy domu na Ściegiennego Albertyńskiego Centrum Pomocy Osobom Bezdomnym w Poznaniu. Niech ta kromka nadziei na rozwój posługi w duchu Brata Alberta zamieni się w wielki, świeży bochen jej realizacji.



Mnich na cmentarzu

Małgorzata Tuszyńska



Ten małych rozmiarów obraz, zatytułowany przez artystę „Mnich na cmentarzu”, powstał około 1880 roku. Wiadomo jest, że w 1926 roku w Woronowie na Podolu nabył go prof. Emil Krcha. Potem obraz znalazł się w posiadaniu K. Puchały, który z kolei w 1946 roku podarował dzieło braciom albertynom. W muzeum braci przy ul. Krakowskiej do tej pory można je podziwiać oraz otoczyć refleksją zarówno artystyczną, jak i duchową.

Obraz wydaje się mieć charakter szkicu malarzkiego, niemniej może też być próbą szukania własnego stylu artysty. Dzieło zaaranżowane jest na pewne podobieństwo do reliefu, to znaczy próbuje naśladować płaskorzeźbę. Przede wszystkim jednak posiada cechy malar-

stwa impastowego, czyli takiego, które powstaje przez nakładanie grubej i wypukłej warstwy farby olejnej. Pod względem kompozycyjnym dostrzegam tutaj „złoty podział” usytuowany lewostronnie: postać mnicha wertykalnie dzieli obraz niejako na trzy części, przez co jest on w odbiorze wizualnym bardziej estetyczny, wyważony i interesujący. Warto wspomnieć, że „złoty podział” – po łacinie: *sectio aurea* – oznacza podział harmoniczny i złotą proporcję, a także *divina proportio*, czyli „boską proporcję”. Obraz utrzymany jest w bardzo naturalnych jesiennych tonacjach, idących w kierunku monochromatycznego potraktowania całej przestrzeni kolorystycznej.

Obraz był też nazywany: „Na cmentarzu”, a nawet „Duch zakonnika na cmentarzu”. Dla niektórych z nas już samo słowo „mnich” przywołuje temat śmierci, gdyż kojarzy się z nieszczęśliwym p. Wołodajowskim, który pochowawszy Anusię znalazł się w klasztorze i usiłował wytrwać przy maksymie *emento mori*. Patrząc na obraz, sercem zatrzymam się jednak na słowie „jesień”, które niesie podobne konotacje.



„Jesień” w znaczeniu przenośnym to zapowiedź końca, schyłek i spotkanie z tym co nieuchronne, czyli kresem różnorako pojętego życia przyrody i człowieka. Zastanawiam się głęboko, dlaczego Adam Chmielowski uważał za istotne przedstawienie takiej a nie innej sceny na swoim kolejnym płótnie malarskim? Schyłek ziemskiego istnienia i świadomość przemijalności, kruchości człowieka, skłania szczególnie do refleksji nad własnym życiem, nad jego sensem i jakością. W naturalnym przebiegu biologicznym człowiek żyje na ziemi kilkadziesiąt lat. Zastanawia mnie w tym kontekście wielokrotnie zasłyszana buntownicza opinia, że życie jest za krótkie, że trzeba „brać z niego garściami”. Czy o to chodzi? Starość i często towarzyszące jej choroby, niedołężność, niepełnosprawność wyzwalają właśnie pewnego rodzaju bunt wobec kończącego się życia. Zatem życie jest ważne! Czy ktoś z własnej woli, będąc przy zdrowych zmysłach pragnie śmierci? Nie. Wręcz toczy się walka o przedłużanie życia, przedłużanie młodości. Czy nie jest to głębokie pragnienie – choć często w wydaniu człowieka nieporadne – szczęścia wiecznego, udzielanego nam przez samego Boga, naszego Stworzyciela? Przez grzech pierworodny pierwszych rodziców uległa degradacji osobowa relacja z naszym Niebieskim Ojcem i został wytrącony z równowagi trwały system wartości wpisany przez Niego w nasze serca i dusze. A przez to przyszyła śmierć, która w sensie duchowym

jest bardziej groźna niż w sensie fizycznym, bo oznacza całkowite odizolowanie od jedynego szczęścia, jakim jest Bóg i Jego miłość. Na szczęście dziedzictwo śmierci nie było, nie jest i nie będzie w planach Boga. Co więcej, Dobra Nowina jest taka, że nadal jesteśmy powołani do nieśmiertelności, ponieważ Syn Boga Żywego, Jezus Chrystus, oddał swoje życie, aby nas odkupić za cenę swojej Przenajświętszej Krwi. Nasz Zbawiciel Jezus Chrystus zwyciężył śmierć, a na życie rzucił światło przez Ewangelię (por. 2 Tm 1, 10b). Uczynił to! Nie dość tego – zmartwychwstał, aby wzniecić w naszych sercach i podtrzymywać nadzieję na wieczne życie z Bogiem Ojcem, a czytam o tym w Księdze Mądrości: „Bóg nie uczynił śmierci i nie cieszy się ze zguby żyjących. Stworzył bowiem wszystko po to, aby było, i byty tego świata niosą zdrowie: nie ma w nich śmiercionośnego jadu ani władania Otchłani na tej ziemi. Bo sprawiedliwość nie podlega śmierci. Dla nieśmiertelności bowiem Bóg stworzył człowieka, uczynił go obrazem swej własnej wieczności” (zob. Mdr 1,13-15;2,23). Chrześcijańska terminologia posługuje się pojęciem *aftharsia*, czyli nieśmiertelność („wolność od rozkładu”), która jest darem miłości Boga dla każdego z nas, ponieważ Miłość Boga przynagla Jego samego, byśmy trwali z Nim w wieczności (gr. *aidiotetos*) i byli wolni od rozkładu fizycznego i duchowego, byśmy nie dziedziczyli śmierci, tylko nieśmiertelność!



Zanurzona w Bogu

s. Michaela Faszczka

Życie bł. Siostry Bernardyny, jej duchowość, odsłania się przed nami w pozostawionych przez nią pismach, listach, sposobie życia jako świadectwie przekazanym osobom, które miały radość z nią żyć i doświadczyć jej przyjaźni siostrzanej. Nade wszystko serce naszej Matki poznajemy wchodząc – na ile można – w obszar jej duchowej relacji z Bogiem na modlitwie.

Liczne poetyckie zwroty, porywy serca, wyrażana na różne sposoby miłość i oddanie, mówią jaką była Siostra Bernardyna. Cała zanurzona i porwana przez Boga, przy Jego sercu uczyła się miłowania tych, których On umiłował.

Jaką była siostra Bernardyna?

Wejdźmy do ogrodu Oblubienicy:

„Śliczna przyroda, wszędzie widzę Boga; obecność Jego napełnia świat, ślady Jego stóp widzę w przestrzeni powietrza; gdzie stąpił, tam pozostawił byt i piękności cuda.

Jego Boska wszechmoc i piękność napełniają ziemię.

O stworzenia, czemuż Bogiem Najświętszym i Najpiękniejszym nie zajmujecie się zupełnie?

Czemuż widzicie jeszcze coś poza Bogiem,



kiedy On napelnia wszystko? (...).
O Boże, usiadłabym nad wodą
płynącą
i myślałabym wiecznie – Bóg!
Umysł się zwróci w jedną stronę
i patrzy – jakby Bóg...
i Bóg (...) i wiecznie Bóg”¹.

Miała bardzo wrażliwe serce na działanie i prowadzenie Ducha Świętego. Cały świat stworzony był dla niej otwartą księgą objawiającego się Boga. Każdy przejaw dobroci Stwórcy, pozostawiony jako dar piękna stworzenia dla nas, budził w siostrze zachwyt i podziw dla Boga, który przychodzi i mówi mową piękna i dobra. Siostra Bernardyna miała „światłe oczy serca” (Ef 1,18), widzące więcej niż naturalny wzrok; dosięgała piękna obecności Boga poznaniem miłości. Spojrzeniem obecnego w niej Ducha Świętego, była usposobiona, by z radością głosić pochwałę Boga Stwórcy i zstępującego daru miłosierdzia Boga dla człowieka. Modlitwy ubogiej siostry są pełnym zachwytem odzwierciedleniem słów psalmisty:

„O Panie, nasz Boże, jak przedziwne
Twe imię po wszystkiej ziemi!

Tyś swój majestat wyniósł nad niebiosą” (Ps 8,2).

Siostra Bernardyna jako 24-letnia przełożona tworzącego się zgromadzenia, przebywała często z siostrami w zakopiańskiej Pustelni, подарowanej

przez św. Brata Alberta jako miejsce odosobnienia i modlitwy. Urok gór, piękno i cisza tego miejsca szczególnie budziły w siostrze najgłębsze uczucia miłości, wdzięczności i coraz intensywniejszej tęsknoty za Tym, który daje się jej poznać w harmonii i pięknie stworzenia. W tym miejscu – Pustelni położonej na szlaku Tatr, gdzie przebywał i uwielbiał Pana Boga Brat Albert – bardzo znamienne brzmią słowa homilii ks. kard. Franciszka Macharskiego, wygłoszonej do sióstr albertynek i braci albertynów w kaplicy św. Krzyża: „Nigdy dość wpatrywania się w piękno świata i przechodzenia odeń do niewysłowionego piękna Boga, który to stworzył. I nigdy dość wypatrywania w pięknie Boga piękna Jego miłosierdzia i miłości, z której On wszystko stworzył i dał człowiekowi – jako drogę, pomoc i tymczasowe mieszkanie na czas jego pielgrzymki do domu Ojca. Jest to okno, przez które człowiek może ujrzyć nie tylko miłosierdzie Boga Stworzyciela, ale i Odkupiciela...”².

W doświadczeniu piękna Boga siostra poruszona obecnością Ducha Świętego nazywa Jego Osobę „Boskim Artystą”, który maluje obraz podobieństwa w jej duszy do Jezusa Chrystusa, który ją zaślubił. Cała praca Ducha Uświęciiciela jest tajemnicza i odsłania się przed nią w różnorodnych

¹ *Wybrane pisma siostry Bernardyny Marii Jabłońskiej, maszynopis, s. 7.*

² Kardynał F. Macharski, *Z Bratem Naszego Boga*, Kraków 2015, s. 57.



darach; raz ukryty, budzący ból i tęsknotę, to znów w wyraźnym dotyku obecności, która sprawia radość i daje zapal, aby się spalać dla umiłowanej Osoby Boga poprzez konkretne czyny miłości wobec drugiego człowieka. Siostra Bernardyna w swej wrażliwości duchowej na obecność zamieszkującego w niej Ducha Świętego wyraża to doświadczenie w sposób plastyczny: „Obraz zaczęty, rysy zaledwie znać, a w duszy pośpiech, żeby go dokończyć – a tu nic nie mogę zrobić. (...) Aż tu nagle robi się szmer w duszy i poznaję, że znowu pędzel jest w ręku Artysty”³. Ten Duch jedyny, rączy i budzący życie, usposabia młodą siostrę do uwielbiania Go wszędzie i dla nieskończonych powodów, że jest Pięknością na obliczu ziemi: „Uwielbiam Cię Boże, w szumie wiatru, w mgłach ciemnych porannych i zapadającym zmroku (...). Uwielbiam i błogosławię wśród utrapień dnia każdego i każdej godziny”⁴. Uwielbia za to, że Pan mieszka z nami jako „Boski więzień” w tabernakulum; „Żyje Jezus, Serce Jego uderza, kocha i czuje”⁵. Tak liczne doświadczenia bliskości Jezusa sprawia, że siostra Bernardyna nie może powstrzymać okrzyku radości: „Ach, w Bogu żyć i tylko w Bogu zanurzyć

się i zniknąć na zawsze (...)”⁶. Siostra w swej prostocie z całą swobodą i w poczuciu wolności dziecka Bożego prowadzi modlitewny dialog: „O Jezu, jakie to światy ukazujesz duszy, nieuchwytnie i porywające (...). Daj mi, żebym była Tobą zajęta i z Tobą złączona na zawsze. Kiedy mi okazałeś życie takie, którego nie znałam, wprowadź mnie do niego, do tej ziemi, którą oglądam, która mi się ciągle ukazuje i porywa swą pięknnością”⁷. W relacji z Panem, s. Bernardyna jest bardzo bezinteresowna, pisze w duchowej korespondencji do Brata Alberta: „Miłować nie mogę Stwórcę za dary, lecz kocham Go, że jest Bogiem, że jest życiem, że jest wszystkim, kocham Go dla niego samego”⁸. Odpowiedzią Bożą dla miłującej duszy oblubienicy jest kolejny dar wprowadzający ją w coraz głębsze zjednoczenie z Nim. Pisze siostra o tym do swego przewodnika duchowego:

„Pustynia siostrę Tatusiu nie pociąga, ale żeby być z Bogiem. Leci duża lotem w Boga, jakby w przepaść bezdenną – wszystko milknie: przyroda, stworzenia, czyny. Bóg ciska na mą duszę ognie i lody, to już tak być musi, oddaję Ci się Boże, o Boże i Stwórcę”⁹.

⁶ Tamże, s. 28.

⁷ Tamże, s. 31.

⁸ Tamże, s. 16.

⁹ Tamże, s. 22.

³ *Wybrane pisma*, dz. cyt., s. 19.

⁴ Tamże, s. 27.

⁵ Tamże, s. 27.



Na tym etapie drogi duchowej siostry Bernardyny spełniają się słowa autora Księgi przysłów: „Karci Pan, kogo miłuje, jak ojciec syna, którego lubi” (Prz 3,12).

Siostry i świadkowie życia s. Bernardyny mówią o wielkim darze – charyzmacie modlitwy Matki. Pewna młoda osoba opowiada: „Jechałam z Matką z Mnikowa końmi do Krakowa. Wyruszyłyśmy wcześniej, jeszcze przed świtem. W drodze, pośród pól zaczęło się rozjaśniać i na widnokręgu ukazała się złota tarcza słoneczna. Matka przerwała swe modlitewne skupienie i powiedziała do mnie: *słońce wschodzi, trzeba się modlić*”¹⁰.

Siostra Bernardyna, jak dobry gospodarz-rolnik, widząc łany zbóż i rozpoczynający się dzień z ochotą podrywa się, by z nową energią podjąć wysiłek pracy prosząc Boga Ojca o błogosławieństwo i łaski. Jedna z sióstr pisze o Matce: „...na podstawie tego, co mówiła do mnie o modlitwie sądzę, że jej własny stosunek do Boga musiał być bardzo dziecięcy i prosty. W jej służbie Bogu nie było nic niewolniczego i tego nas uczyła, by do Boga odnosić się bez skrępowania, z dziecięcą swobodą, by dawać Mu to, co nas stać, ale (...) i pocierpieć też trzeba dla Pana Jezusa. Modliła się późno w nocy, bo w dzień ciągłe interesy, załatwianie spraw utrudniały

jej modlitwę (...). Gdy była chora i do kaplicy pójść nie mogła, mówiła mi: *ode mnie pokłonić się tam Panu Jezusowi*”¹¹. S. Benedykta Paluch opowiada: „Raz spałam w pokoju Matki. Gdy się przebudziłam w nocy, zobaczyłam Matkę jak się modliła. Wyglądała jakby w zachwyceniu. Widok ten podniósł mnie na duchu”¹².

Podobne świadectwo daje s. Weronika Ottomańska, która przyjechała ze Lwowa do Krakowa i weszła do pokoju Matki, żeby załatwić sprawy domu. „Zastała Matkę modlącą się w takim zachwycie, że nawet nie wiedziała, kiedy siostra weszła do pokoju. Dopiero po dłuższej chwili spostrzegła ją. *Była wtedy tak dobra i słodka, że nie umiem tego wyrazić*”¹³ – kończy swoje wspomnienie s. Weronika.

Siostra Akwilina Surdej mówi o wielkim darze kontemplacji s. Bernardyny: „Było to na Podgórzu w maju 1940 roku. Poszłam do Matki z jakąś sprawą i zastałam ją siedzącą przy stole z zamkniętymi oczami, z których płynęły łzy. Tak nieruchomo siedziała Matka około 20 minut, a potem spokojnie zapytała mnie, z czym przychodzę i załatwiła moją sprawę”¹⁴.

O wielkim darze zanurzenia w Bogu na modlitwie Siostry Bernardyny daje świadectwo s. Petronela Ordys:

¹¹ Tamże, s. 84.

¹² Tamże, s. 85.

¹³ Tamże, s. 84.

¹⁴ Tamże, s. 85.

¹⁰ S. Magdalena Kaczmarzyk, *Czyńcie dobro wszystkim*, Kraków 1988, s. 84.



„W 1939 r. gdy pewnego razu weszłam do Matki na jej wezwanie, zastałam ją jak gdyby w zachwyceniu. Była zalana łzami, ze wzrokiem utkwionym w jeden punkt. I tak stałam przy Matce 10 minut i mówiłam: *proszę Matki, jestem, Matka mnie wołała*, ale Matka wcale nie wiedziała, że ja tam byłam”¹⁵. Duchowość Matki Bernardyny była przede wszystkim chrystocentryczna, oparta na szczególnej czci do eucharystycznej obecności Jezusa w Najświętszym Sakramencie ołtarza. Do Boskiego Więźnia Miłości kierowała swoje kroki i najgłębsze uczucia serca. Była mocno przeświadczona, że jej powołaniem jest trwanie w adoracji u stóp Jezusa. Wyraża to w słowach:

„Wiecznie klęczeć przed tronem, adorować, uwielbiać Boga – to moje zadanie na tej ziemi, tego pragnę od zarania dni moich (...)”¹⁶. Wraz z wielką czcią do Najświętszego Sakramentu, siostra Bernardyna miała też szczególnie nabożeństwo do Matki Bożej. Często prosiła siostry, by będąc w mieście (Krakowie), wstępowały do kościoła ojców franciszkanów, gdzie w bocznej kaplicy jest słynąca łaskami „Smętna Dobrodziejka” – Matka Boża Bolesna. Do Maryi modliła się: „O, Matko! ziemia i niebo są na Twoich usługach, ja Twoje dziecko, strzeż mnie, bym mogła żyć jak roślina cicha, spokojna, bez szamotania, pracy i wysiłków; abym przyjmowała promienie słońca, kro-

¹⁵ Tamże, s. 85.

¹⁶ *Wybrane pisma*, dz. cyt., s. 33.





ple rosy, deszczu; dała się poruszać wietrzykowi i tak wspinała się do szczytów Bożych”¹⁷.

Wielkie pragnienia naszej Matki spełnił jej Boski Oblubieniec, kiedy po trudach życia i trwania w przymierzu miłości została 23 września 1940 roku zaproszona do Domu Ojca.

W tym roku w 75 rocznicę jej odejścia, świętujemy i wspominamy Matkę o sercu wspaniałomyślnym w służbie Bożej, o pięknie jej geniuszu kobiecego dostrzegającego wszystko co stworzone jako dar Boga, który „pochyla się nad nami jak obłoki nad ziemią”¹⁸.

Dajmy się porwać modlitwie uwielbienia Błogosławionej Bernardyny, niech stanie się ona dla nas miejscem medytacji i wdzięczności Bogu za podarowaną dla nas przyjaźń i nieogarnione przestrzenie możliwości wzrastania w Jego pełni świętości.

„Niech każdy wschód słońca i zachód opowiada Twą wielkość;
pyłki latające w świetle niech Cię uwielbiają,
a pełniąc Twą wolę niech wyśpiewują pieśń chwały Twej.
Wody płynące, ruchami mruczące, oddają Ci cześć,
a spiesząc się pełnią Twe rozkazy – ach, wpadają, wpadają do swej przystani,
do swych głębin, wielbią Cię

i odpoczywają.

Czuję Boga, że otacza świat;
czuję, że każda rzecz jest pełna Boga;
kocham Go, zostaję z Nim”¹⁹.

¹⁷ Tamże, s. 32.

¹⁸ Por. tamże, s. 22.

¹⁹ Tamże, s. 34.



Referat Siostry Starszej Krzysztofy wygłoszony dla sióstr w ramach formacji ciągłej, w którym omawia „Ostrożności” św. Jana od Krzyża z punktu widzenia bł. Bernardyny, w oparciu o jej pisma i wspomnienia o niej. Ostatnia część obejmuje trzy „przestrogi przeciw ciału”, cytowane według skrótu opracowanego przez św. Brata Alberta.

Ostrożności św. Jana od Krzyża w życiu bł. Bernardyny (7-9)

s. Krzysztofa Babraj

Przestrogi przeciw ciału

1. Pamiętaj, że po to przyszedłeś do Zakonu, żebyś był ćwiczony i naginany przez wszystkich braci – wszyscy, ilu ich jest w Zgromadzeniu, są od Boga naznaczeni, żeby cię doskonalić, jedni przez słowa, drudzy uczynkiem, inni przez sądy, które o tobie wydają – ty zaś masz się wobec tego zachować, jak posąg w ręku rzeźbiarza. Inaczej nie zdołasz żyć z braćmi w zgodzie, ani uzyskać świętego spokoju.

S. Bernardyna zna dobrze realia codziennego życia, złożonego z tysięcy okazji do doskonalenia miłości według *Ostrożności*. Dlatego szczerze i odważnie mówi o wadach głównych i błędach: „Nie usłuży, nie ustąpi, nie pomoże, nie odpowie, nie

przeprosi, nie da, żałuje, schowa, wymówi [się] że dała, brzydzi się, nie lubi, wstydzi się, rzuci coś aby zbyć i tak żyje z dnia na dzień. A Jezus patrzy: *Coście im uczyniły, Mnie to uczyniłyście*”. Kończy smutnymi, ale trafnymi spostrzeżeniami: „...ale ani dla nich ani dla Ciebie o Boże, nic nie mamy”.

Dlatego niestrudzenie przypomina siostram: „Musimy się wspólnie znosić, przebaczać sobie dla miłości Jezusa”. Zachęca siostrę Anicetę: „niech będzie spokojna i dobra, znosi siebie i drugich dla miłości Bożej”.

Doceniając ogromną rolę miłości wzajemnej, prosi siostry, aby czuwały nad językiem, nad oczami i myślami, żeby się nie błękały po świecie, „bo czas leci, wieczność stoi, Bóg żąda serc naszych”. Nakazuje również, aby „na każdą, mówiącą o błę-



dach cudzych, zwrócić szczególną uwagę, z jakich pobudek to czyni i jeżeli trzeba, to ją naprostować”.

Można śmiało powiedzieć, że wszystkie upomnienia, rady dawane siostrą, płynęły z jej własnych przeżyć i doświadczeń. S. Bernardyna uznaje różnorodność charakterów i dróg, jakimi dusze ludzkie zmierzają do Boga, i że każda z nich jest inna. Zachęca swoim przykładem siostry, aby dążyły bez wytchnienia w ślady swego Boskiego Mistrza.

Nic bardziej nie zraniło serca Siostry Bernardyny, jak to, że ktoś prosił u furty o jaki poratunek i nie doznał pomocy. Były wypadki, że Siostra Starsza kazała siostrą szukać po mieście tego biedaka, co odszedł bez dania mu pomocy, byleby nie cierpiał długo.

I tak np. w Wielkim Poście 1926 roku s. Albina i s. Febronia odnalazły głodnego młodego człowieka w Krakowie przy ul. Poselskiej, który nie miał bonów na obiady, a siostra obecna na furcie poinformowała go, gdzie należy się o te bony wystarać. Zabolalo to s. Bernardynę! Jak to? Tak biedaka odprawić? Po południu bonów nie wydają, będzie tam biedak głodny i zziębnięty czekał. Ledwie nazajutrz o bony się wystara i cały dzień znowu będzie głodny. I marsz do miasta o 4-tej po południu, z siostrą jedną co tego biedaka z twarzy

pozna. Szukały siostry, znalazły tego ubogiego, przyprowadziły na Krakowską 47, nakarmiły grzecznie, a potem już było w porządku – ów człowiek przychodził na obiady.

S. Bernardyna miała silny temperament, który przysparzał jej nieraz kłopotu, ale ani siostry, ani ubodzy, nie odczuli jego skutków. Gdyby nie nagle zamilknięcie lub pobladła twarz, nikt nie domyśliłby się, ile kosztował ją spokój i równowaga, której wszyscy byli świadkami.

Najwięcej serca okazywała biednym zgłaszającym się o wsparcie przy naszych furtach. Ci często pisali prośby, które zawsze były wysłuchane i załatwione. Nadużywano nieraz jej dobroci, dopuszczając się oszustw, ale matki to nie zrażało.

W czasie wojny s. Germana z s. Magdaleną zwoziły węgiel do Zakładu przy ul. Lubicz. Opowiadały Matce, jak trudno było upilnować, bo ludzie i kradną i proszą i chciwie zbierają każdy kawałek, który z wozu spadnie. Oczy Matki napełniły się łzami, usta zadrgały do płaczu jak u dziecka i wzruszona powiedziała do s. Wikarii: „Heluś, kupmy im cały wagon”.

Żeby tak kochać ludzi jak Chrystus, i jak zalecają to *Ostrożności*, trzeba iść za przykładem s. Bernardyny i słuchać jej poleceń: „żeby się siostry wzajemnie kochały, szano-



wały i żadnej przykrości sobie nie wyrządzały; żeby zawsze były wyrozumiałe jedna dla drugiej, tak jak dla siebie każda jest wyrozumiała, a wtedy pokój święty, który nam przyniosło Dzieciątko Boże, w duszach naszych i domach naszych [zostanie]”.

2. Żadnej czynności nie opuszczaj dla tego, iż masz do niej wstręt. Nie wykonuj żadnej dla przyjemności, którą w niej znajdujesz, jeżeli cię nie obowiązuje na równi z tamtą, która ci się nie podoba. Inaczej siły woli nie zdobędziesz.

S. Bernardyna patrząc na zapracowanego Brata Alberta, umęczonego ciągłą troską o chleb dla ubogich, o pracę dla nich, o zbawienie ich dusz – śmiało podąża jego śladami. Chciała odejść ze Zgromadzenia, aby w ciszy i spokoju służyć Bogu, ale przełamuje własną wolę i mimo wewnętrznych oporów pełni poznaną wolę Bożą.

Brat Albert powołał do życia nieznanego dotychczas dzieła dobroczynności tzw. przytuliska, które miały za cel poprawę stanu materialnego i moralnego ludzi najniešťszeliw- szych: niedośćnych, żebraków, włóczęgów, starców, nieuleczalnie chorych, umysłowo upośledzonych, zakaźnie chorych, dzieci porzucone

i sieroty – wszystkich znajdujących się stale lub czasowo w skrajnej nędzy. Praca przy tych ludziach była ponad siły, jednak najcięższa była obsługa domów noclegowych, które gromadziły notorycznych włóczęgów i ludzi o podejrzanym życiorysie. Prowadzenie takich domów wymagało ludzi ogromnie zapartych, wychowanych w zdrowej ascezie i prawdziwym duchu pobożności. Dlatego s. Bernardyna długo i wnikliwie obserwowała siostry, by podjąć jakąś decyzję, która zwykle była nieodwołalna. Przedtem udzielała rad, napomnień, z najwyższą cierpliwością. Zapewniała kierownictwo duchowe świątłych kapłanów, zasięgała rady lekarzy, jeżeli zachodziła taka potrzeba, wysyłała też siostry do domów pustelniczych na odpoczynek, by pogłębić życie modlitwy. Nigdy powodem wydalenia siostry nie był brak zdrowia czy przykry charakter, lecz nadzwyczajne stany duszy, przesadna gorliwość religijna, rzekome cudowne widzenia. Potwierdzeniem tego jest świadectwo wielu sióstr.

S. Perpetua Kos wyznaje: „Raz byłam chora, niezdolna do pracy. Posłałam taką zrozpaczoną do Matki i z płaczem mówię, że jestem ciężarem dla Zgromadzenia; a Matka na to: ‘Siostrzyczko, ucałuj Panu Jezusowi nóżki i cierp dla Niego,



choćby przez całe życie, jak będzie taka wola Boża”.

W codziennym zapracowaniu s. Bernardyna delikatnie przypomina: „trzeba unikać próżnowania, ciągle praca, zajęcie, modlitwa, wypoczynek, pamięć na obecność Bożą, skupienie, zamilowanie ciszy, samotność ducha, milczenie święte”, aby upodobnić się do umęczonego, cierpiącego Chrystusa. W innym miejscu prosi siostry, aby swoim podopiecznym „nie okazywać zmęczenia, znużenia, słuchać choć się nie ma chęci, i to z zajęciem i tak swą dobrocią, słodyczą i grzecznością pociągać dusze bliźnich naszych ku Panu Bogu”.

Ponieważ celem ciężkiej pracy siostr było apostołskie oddziaływanie na ubogich, Siostra Starsza daje rady: „Jeżeliby w naszej obecności ktoś poważał się coś niestosownego mówić, czy zachowanie byłoby nieodpowiednie, a nikt uwagi winnemu by nie zwracał, usunąć się z takiego towarzystwa, choćby za drzwi”.

Ubodzy w Przytuliskach stanowił jej umiłowanie. Dla nich posyłała siostry po jałmużnę na kwestę, narażając je na dotkliwe braki, niewygody, wyrzeczenia się, obelgi, wyrzucanie z domów; dla nich wysyłała siostry do szpitali, baraków epidemicznych cholerycznych lub tyfusowych. Za nich zostawała całe godziny na modlitwie.

Sama swoim zapracowanym życiem uczy siostry wykorzystania każdej chwili i dokładności w pracy. Píše, że „nie należy tracić czasu na zabawki, pokusy, dąsy, bo będziemy płakać w godzinę śmierci i nam już nie będzie dane biec do wieczności”. „Przełożone, urzędniczki i wszystkie siostry w ogóle spieszymy się... Bóg Świętość czeka na nas. Naprzód, co sił dokąd czas!”

Mając świadomość obecności Boga w każdej chwili naszego życia, zwłaszcza w nawale różnych zajęć, zachęca swoim przykładem, by wszystko czynić „żywo, gorąco, szybko, dokładnie. Wieczność nasza zależy od obecnych chwil”.

S. Bernardyna pracę czyni modlitwą i pragnie, żeby tak czyniły siostry, bo widzi, że nie wszystkie siostry wypełniają właściwie przestrogi św. Jana od Krzyża. Upomina: „Strata czasu rozmiary przybiera i u przełożonych, i u podwładnych, choć się biedaczki umęczą i napracują – ale nie o to chodzi (...) modłę się, wypoczywam, czy co bym nie robiła, żeby to nie było martwe, jak widzę dotąd, że martwe jest u nas”.

Bardzo ważną sprawą jest zachowanie *Ustaw*. S. Bernardyna sama świeci przykładem, ale widzi, że w tej sprawie nie jest dobrze. Zachęca siostry życiem i słowami – „nie przykrzyć sobie w niczym, np.



że modlitw za dużo, umartwienia, milczenia i pracy. Jak dać Bogu, to z miłości dać, to szczerze dać, chcąc *Ustawy* zachować, tzn. uświęcać się, trzeba w to wkładać dużo wysiłku”.

S. Bernardyna podjęła się trudu opracowania *Ustaw* mając o wiele mniejsze przygotowanie od Brata Alberta, który wobec piętrzących się trudności zmuszony był zrezygnować ze swego zamiaru. Musiała przestudiować prawo kanoniczne dotyczące kwestii ubóstwa, a wtedy zdała sobie sprawę, jak wszystko rozbijało się o paragrafy dotyczące tej sprawy. Jej upór połączony z ufnością złożoną Bogu i modlitwą siostr – zwyciężył!

Przez 38 lat urzędowania poznała dobrze, co to znaczy ciężar rządzenia Zgromadzeniem. „Częstom udręczona dawnym i teraźniejszym życiem, to znowu ufam, a więcej jeszcze Kocham i szczęśliwą się czuję”.

Rozumie dobrze siostry, które przeżywają wszelakie trudności ze sobą i ze wspólnotą. Siostra Placyda Kulka pamięta pouczenia Matki. Raz prosiła o zmianę zajęcia z powodu przykrości ze strony pracującej z nią współsiostry. Matka odpowiedziała: „Myślałam, że siostra jest mądrzejsza, bo przecież cierpienia nas uświęcają i ze wszystkiego powinniśmy wynieść korzyść dla duszy”.

Również pewnego razu dała wspinała lekcję cierpliwości i wyrozumiałości dla człowieka ubogiego, który wjechał koniem przez nieuważę na przygotowane na wysyłkę do Zakopanego mleko. Zdenerwowanej do ostateczności siostry powiedziała: „Zakazuję siostrze mówić cokolwiek Józefowi. Nie wolno na niego krzyczeć, jeżeli zakonnice nie będą miały cierpliwości dla starego, to któż będzie miał? Czy ludzie świeccy?”

Umartwienia wewnętrzne zawsze kładła na pierwszym miejscu. Nigdy nie pozwoliła na umartwienia zewnętrzne, jeżeli siostra nie była dosyć gorliwą w spełnianiu codziennych obowiązków.

Zachęca siostry, by wszystkie udręczenia, unudzenia, pokusy i cierpienia jakie przychodzą, cichutko, spokojnie i cierpliwie przyjmować, nie wyrывая się z tego i nie wychodzić.

Siostry mając taki wzór w siostrze Bernardynie, chętnie oddawały swe życie i siły i poświęcały się w ciężkiej pracy, całymi miesiącami i latami – ofiarnie, ale zawsze cicho, w ukryciu i ochotnie, boć to dla Pana Jezusa! A tym wszystkim kierowała we wszystkich ważniejszych okolicznościach Siostra Starsza Bernardyna, myślą i sercem, jakby tam obecna. Sprężysta jej ręka zaradzała



wszelkim potrzebom i przezwyciężała wszelkie trudności, które po ludzku sądząc, nie dały się pokonać.

„Ufność we wszechmoc Boską jest dla słabości ludzkiej potęgą, a miłość Boska daje moc, światło i gotowość na wszystko. Siostry, ile tylko mogą i potrafią i najlepiej, mają służyć ubogim we wszystkim, od największych rzeczy do najmniejszych, i co do duszy i co do ciała. A służyć tak, żeby w każdej chwili powiedzieć mogły: cóż Panie więcej nad to mogłyśmy dla nich uczynić, a nie uczyniłyśmy”.

Męstwo i siły do tej pracy czerpały siostry z modlitwy. Jak wyżej wspomniano, s. Bernardyna zachęcała do tego, by przy pracy siostry przynajmniej 5 razy dziennie przyjmowały Komunię św. duchową, odprawiały godzinę adoracji, odwiedzały chociaż od 2 do 3 minut Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, aby ich życie było uwielbieniem Boga i zdobywaniem serc ludzkich dla niego.

3. Abyś nigdy w ćwiczeniach duchownych nie uważał na to, co ci w nich smakuje i dla tego je podejmował, a unikał tego, co w nich wydaje ci się uciążliwym i niesmacznym. Inaczej nie pozbędziesz się miłości własnej i miłości Bożej nie pozyskasz.

W całym życiu s. Bernardyny widzimy jasne zrozumienie tej prawdy i jej realizację. „Czuję ciągle prawie chęć do cierpienia jak największego, bo w tym ulgę jakąś znajduję dla duszy” – pisze o tym w styczniu 1906 r. Zastanawiające jest to pragnienie cierpienia w tak młodym wieku – miała wtedy dopiero 28 lat.

Nam cierpienie wydaje się dziwnym nieporozumieniem. Patrząc jednak na całe życie s. Bernardyny zaczęliśmy doceniać wartość cierpienia. „Przy jej boku – jak pisze ojciec Matlak – dał nam Bóg, oprócz wielu innych dobrodziejstw, poznać tajemnicę, słodycz i piękno chrześcijańskiego cierpienia”.

Bóg nie szczędził jej dolegliwości fizycznych i duchowych zmaganiom od samego początku, czemu się nie dziwiła, gdyż podpisując Akt Miłości oddała się Mu przeciw „na wszystkie udręczenia i męki duchowe, na wszystkie upokorzenia i wzgardy, na wszystkie boleści ciała i choroby”.

Św. Jan od Krzyża głosił to w swoich sławnych „NIC”. S. Bernardyna realizuje te słowa dzień po dniu. Pisze: „Żeby nie zginać, musimy pokutować... Bo Bóg godzien naszego trudu, aby Mu okazać, że dla Niego samego to robimy, i to robi nam pociechę niezmierną i nawet bym nie chciała dla jakiej nagrody pracować i cierpieć, tylko dla Ciebie Najświętszy, (...) choćby to trwało wieki całe”.



Św. Jan od Krzyża żąda umartwienia naturalnych skłonności do okazania się czymś pośród ludzi, posiadania, wiedzy, szczęścia, a to w celu zdobycia pełni życia. „Wielki jest człowiek, który dla żadnej trudności, pracy czy udręczenia, nie zaniecha obowiązków wielkich czy małych”.

S. Bernardyna, mimo ciągłych pragnień samotności i ciszy, i słabego zdrowia, radośnie pełni obowiązki przełożonej generalnej. Pisze: „Chodzić przy pracy, a Nim być zajętą... Lubię cierpieć za drugich. Siostram dobrze czynić... Przebaczać ogromnie lubię, krzywdy i potwarze darowywać. Ogromie czynić dobrze lubię tym, co mnie krzywdzą”.

Bóg Jej nie oszczędzał – pozwolił przeżywać noce zmysłów, serca i ducha, czyli mistyczny czyściec.

S. Magdalena Kaczmarzyk tak wspomina: „Matka ciągle chorowała. Kończyła się jedna choroba, zaczynała druga. Gdy nieco zaczynała przychodzić do siebie, zastanawiałam się już naprzód z lękiem duszy, na co też Matka teraz zachoruje. Przyzwyczailiśmy się widzieć Matkę słabą i chorą, a jednak zawsze cierpliwą i pogodną, zawsze zajmującą się sprawami Zgromadzenia”.

Święci miłowali cierpienie i zalecali je gorąco, jako źródło dóbr

wielkich. Za pomocą wyrzeczeń, które są przykre, otrzymamy doskonałe posiadanie tego, czego obecnie wyrzec się mamy. Świetnie to rozumiała i realizowała s. Bernardyna: „Bądźmy gotowymi dla miłości Bożej na wszelkie choroby, zarazy, opuszczenie i śmierć ze wszystkimi, najokropniejszymi mękami i bólami, pamiętając jednak o tym, że wszystko, co zrobimy i przecierpiemy dla Pana Boga jest niczym. Nic nam się za to nie należy – lecz całą ufność i nadzieję zbawienia pokładać mamy w miłosierdziu Bożym i zasługach Pana Jezusa, w Jego Najświętszych Ranach, Krwi i Męce”.

Matka Bernardyna pragnie wynagradzać – kochać Go za tych, którzy Go nie kochają. „Chcę i pragnę cierpieć, bo Bóg mój cierpiał... Chcę cierpieć, żeby wynagrodzić krzywdy”.

S. Bernardyna bardzo cierpiała, karmiła się cierpieniem, jak mówi: „Zdaje mi się, że umysł zwraca się do Męki Pańskiej”. Sama siebie nie rozumie, swoje wewnętrzne cierpienia wyraża słowami: „Moja droga wśród cierni, moja prawda wśród ciemności, moje życie wśród śmierci” – i pociesza się sama: „ale w niebie rozkosze, ale w niebie światłość, ale w niebie nieśmiertelność”.

Często przeżywała zwątpienia, smutek, obniżenie nastroju, i jak



wspomniano wyżej popadała raz po raz w ciężkie choroby. Poza płucami, które były zdrowe, mówi lekarz, cały organizm był ogromnie schorzał. Większość zaś chorób ma za tło złą przemianę materii z powodu niedożywienia, braku ruchu, ciągłego zajęcia, braku wypoczynku, wyczerpania.

„Cierpienie i miłość to dwoje skrzydeł duszy na ziemi”. Takie cierpienie nawiedzające istoty, które je umieją i zrozumieć i przyjąć, chociaż je pozbawia wielu radości, w zamian leczy samolubstwa, oczyszcza ze wszelkich resztek skłonności nieporządných i podnosi na wyżyny czystości, swobody i wytrwania. Do takich dusz należy Matka Bernardyna, która pisze: „Widzę, że ta dusza nie ma już życia w sobie, już umarła, już nie czuje ani pociech, ani cierpień, jej to sprawia tylko boleść, że jest wygnana na tę pustynię świata (...); żyje, ale umarła jest; Bóg ją całą napelnia, jest szczęśliwa a cierpiąca i znosząca to życie”. Właśnie do takich ludzi należą święci, a wśród nich Brat Albert i s. Bernardyna.

Ojciec Matlak, który przez dwa miesiące towarzyszył jej podczas ostatniej choroby, mówi, że całe jej ciało poorane było ropiejącymi ranami. Ból piekł ją ogniem. Zakazanie objęło wnętrzności, spaliło żołądek i przełyk, a silne wymioty

krwią rwały go w strzępy... Przez ostatnie dni mogła z trudnością połykać tylko kropelki wody. Leżała na rozognionych ranach... A mimo to nigdy w jej celi nie było tyle pogody i spokoju, jak wtedy. Spłaciła dług w życiu miłością i cierpieniem.

Wierność *Ostrożnościom* zawarła w postanowieniach z 1906 r., gdzie zanotowała: „Być wierną Panu Bogu od największej do najmniejszej rzeczy.

Zawsze robić to, co się najdoskonalszym wydaje i w czym widzę upodobanie Boże.

Być umarłą dla siebie i dla wszystkiego stworzenia, i dla wszystkiego w ogóle, co nie jest Bogiem.

W największych cierpieniach i mękach, ani na chwilę się nie zaniedbywać... Przełamywać się na każdym kroku, w każdej rzeczy”.

Postanowienia zawiera Jezusowi w słowach: „O Jezu! Dawco łask, proszę Cię przez Twoje życie i wszystkie cierpienia, daj mi tę łaskę, dla chwały Twojej, żebym Ci była wierną na zawsze”.

Właśnie Jezus i Matka Najświętsza, do której się zwracała w słowach: „O Matko moja, Ty wiesz ile ja cierpieć i męczyć się muszę, nie opuszczaj mnie” – wspierali s. Bernardynę w zrealizowaniu *Przestróg* św. Jana od Krzyża, które są streszczeniem Ewangelii.



S. Akwina Filipowicz, długoletnia przełożona generalna Zgromadzenia Sióstr Albertynek, zmarła 10 kwietnia 2011 roku, w 90. roku życia. Pół roku przed śmiercią napisała krótkie wspomnienie o swoim wstąpieniu do zakonu. Publikujemy je, gdyż droga życiowego powołania innych ludzi zawsze warta jest poznania i odkrywania działania Bożego. Zarazem posłuży ono jako sprostowanie nieścisłości, które zakradły się do artykułu, wydrukowanym w poprzednim numerze „Głosu” (nr 80, s. 39-41) – red.

Droga mojego powołania do Zgromadzenia Sióstr Albertynek

s. Akwina – Janina Filipowicz

Urodziłam się w Szczakowej pow. Chrzanów 25X1921 roku, z rodziców Franciszka i Józefy Wejzer. Ojciec pracował w hucie szkła w Szczakowej. Miałam liczne rodzeństwo. Było nas czternaścioro dzieci, w tym dziewięciu chłopców i pięć dziewcząt. Czwororo chłopców zmarło w wieku dziecięcym do dwóch lat, dwóch braci w wieku młodzieńczym (tyfus i zapalenie opon mózgowych). Trzech braci i trzy siostry wstąpili w związki małżeńskie, s. Krzysztofora i ja zostałyśmy albertynkami. Chrzest św. przyjąłam w kilka dni po urodzeniu, bierzmowana byłam w Mysłowicach jako uczennica szkoły średniej, chyba w roku 1946.

Rodzice wychowywali nas w duchu religijnym i w karności, przy czym otacza-

li nas prawdziwie rodzicielską miłością i ciągłą troską o nasze zdrowie, wychoowanie i wykształcenie. Wiedzieliśmy, że nas kochają. Jakkolwiek warunki materialne i bytowe były dosyć trudne (słabe zarobki ojca), jednak w domu panowała wzajemna miłość, prostota życia, a nade wszystko duch katolicki i patriotyczny. Rodzice byli nam wzorem praktykowania życia religijnego. Pan Bóg był na pierwszym miejscu. W takich warunkach i środowisku się wychowywałam.

Nie mając jeszcze ukończonych sześciu lat rozpoczęłam 7-klasową szkołę podstawową w Szczakowej. Uczylam się chętnie. Po ukończeniu 7 klasy, z powodu trudnych warunków materialnych pozostawałam w domu. Uczylam się prywatnie krawiectwa, robót szydełko-



wych. W tym czasie należałam do Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej (w ramach Akcji Katolickiej), co pomagało mi w kształtowaniu życia religijnego. W tych latach przejawiało się we mnie pragnienie życia zakonnego, jeszcze jednak nie ujawniałam tego. Czytając „Dzieje duszy” pragnęłam iść do Karmelu i naśladować św. Teresę, nie robiłam jednak żadnych konkretnych kroków w tym kierunku. W roku 1938/39 zrobiłam Roczną Szkołę zawodową prowadzoną przez Siostry Zmartwychwstanki w Stryśwawie, po której zdałam wstępny egzamin do drugiej klasy Seminarium dla Wychowawczyń Przedszkoli; Mysłowicach. Obrałam ten kierunek, bo bardzo kochałam małe dzieci.

Niestety – we wrześniu wybuchła II wojna światowa. Był to rok 1939. Moje plany zostały udaremnione. W międzyczasie odprowadzałam rekołeksje zamknięte w Trzebini u XX Salwatorianów. Po nich bardziej się ożywiło pragnienie życia zakonnego. Czytając „Dzieje duszy” - myślałam tak sobie, by wstąpić do Karmelu. Inne były Boże plany.

W roku 1941 w dniu 1 kwietnia urządzono w Szczakowej tzw. „łapanek” młodych Polek na wywóz do Niemiec do przymusowej pracy. Wraz z 22-ma młodymi dziewczętami wywieziono nas pod eskortą milicji do miejscowości Sulzam Neckar w Württembergii do pracy w fabryce tkackiej. Przez okres

4 lat pracowałam w tej fabryce (12 godzin na dobę z nocnymi zmianami). Pamiętam, że wyjeżdżając z domu zabrałam ze sobą trochę odzieży a przy tym jako skarb „Dzieje duszy”. To jest pewne, że w tym środowisku wrogości i moralnego zepsucia (pracował tam różny element dziewcząt), książka ta była mi wielką pomocą duchową. Podczas pobytu w Niemczech wyczuwałam ciągłą opiekę Bożą, wymodloną mi przez moją mamę, o czym mnie zawsze zapewniała. Marzyłam o końcu wojny i wstąpieniu do klasztoru. (Mój pobyt w Niemczech opisałam wcześniej osobno, będąc już w Zgromadzeniu w r.1996).

Po skończeniu działań wojennych i kapitulacji Niemiec, wskutek uniemożliwionej komunikacji, pozostawałam wraz z innymi Polkami w Sulzu. Pracując w zorganizowanej przez Komitet Polaków Deportowanych szkole dla dzieci wywiezionych do Niemiec, po Powstaniu Warszawskim. W dniu 5 grudnia 1945 roku pierwszym transportem wraz z liczną grupą Polaków wróciłam do Polski. Trudno opisać radość, gdy znalazłam się na dworcu Szczakowa, i przy spotkaniu z Rodzicami i Rodziną.

Nie tracąc czasu, zgłosiłam się do szkoły: Seminarium dla Wychowawczyń Przedszkoli, i zostałam przyjętą do klasy drugiej. Z Bożą pomocą ukończyłam Seminarium zakończone maturą, i podjęłam (obowiązkowo) pracę w przedszkolu w Byczynie pow. Chrzanów. Pracowa-



łam przez okres jednego roku szkolnego. W międzyczasie ustaliło się moje konkretne powołanie i wybór klasztoru.

Dobry Bóg posłużył się książką, którą kiedyś zostawiły siostry Albertynki kwestujące na ubogich w rodzinie mojej siostry. Jeszcze chodząc do seminarium, kiedy ją zobaczyłam, z jakąś wielką pasją wzięłam do przeczytania. Czytałam ją w pociągu jadąc do szkoły, i wieczorami w domu. Była to książka napisana przez o. Bernarda Karmelitę Bosego: „Duchowość Brata Alberta”. Im dalej czytałam, tym bardziej się upewniałam, że to moja droga! Pociągał mnie Brat Albert, którego bardzo pokochałam, i jego służba Chrystusowi w najuboższych! Nie był dla mnie bez znaczenia cytat Brata Alberta umieszczony na str. 164 książki, skierowany do sióstr Albertynek: „Żyćcie wśród świata, chodźcie pomiędzy ludźmi, ale duchem macie być karmelitankami”, i dalej: „skrajna nędza ubogich i zakaźne choroby tych nieszczęśliwych, którymi się /siostry/ opiekują, są dla nich jakoby murem i kratą, która ich oddziela od świata”.

Po wypowiedzeniu pracy w przedszkole w Byczynie, napisałam prośbę do Zgromadzenia Sióstr Albertynek w Krakowie, o przyjęcie mnie do klasztoru. W dniu 14 września 1948 roku wstąpiłam do Zgromadzenia Sióstr Albertynek. Będąc już w Zgromadzeniu dowiedziałam się, że właśnie w tym dniu przypada święto Podwyższenia Krzyża Świętego. Tekst z liturgii tego święta: „Gdy będę podwyższony nad ziemię, wszystko do siebie przyciągnę” (J 12, 32), stał się dla mnie jakimś radosnym upewnieniem, że to Pan Jezus przyciągnął mnie do siebie, by służyć Mu w Zgromadzeniu, założonym przez Brata Alberta. „Niech Pan będzie za wszystko co daje, albo dopuszcza, pochwalony” (św. Brat Albert).

Na marginesie pragnę dodać, że moja siostra Krzysztofora także wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Albertynek pod wpływem przeczytanej książki o. Bernarda K.B. „Duchowość Brata Alberta”, o czym ja wcześniej wcale nie wiedziałam; sądziłam, że jest w innym Zgromadzeniu zakonnym.

Kraków, 10.XI.2010 roku



... mniej znane wydarzenia z życia Brata Alberta lub opinie o nim.

Zielona Góra 19/12/2014
Maria Sulechowska

Brat Albert, Bohun i babunia

Niniejszy tekst jest oparty na opowiadaniu babuni Łucji Sokołowej z domu Kumała zamieszkałej w Krakowie.

Musimy cofnąć się w czasie o prawie sto lat, żeby przypomnieć topografię Rynku z ówczesnych czasów. Idąc od Placu Szczepańskiego w stronę Sukiennic, narożnik Rynku był rannym miejscem sprzedaży różnych gatunków pieczywa, przywożonego do sprzedaży przez okolicznych gospodarzy. Sprzedaż ta prowadzona była za odpłatą dla miasta, ale cały dochód stanowił własność gospodarzy. Były to najróżniejsze gatunki chleba własnego wypieku, co było warunkiem sprzedaży. Chleb mógł być sprzedawany w porcjach na

życzenie kupującego, np. 1/2 lub 1/3 bochenka. Drugim gatunkiem pieczywa były kołaczki (na drożdżowym cieście rozłożony słodki ser), które też były sprzedawane na części. Kiedy ta sprzedaż została zakończona, to trudno mi powiedzieć, ponieważ pamiętam ją z czasów, kiedy byłam małym dzieckiem (4-5 lat).

Powyższe wprowadzenie było konieczne ze względu na częściową możliwość sprzedaży pieczywa, ponieważ te drobne części niesprzedane otrzymywał brat Albert, który cierpliwie czekał na zakończenie targu (do około godz. 11).

Wprowadzenie osoby babci Sokołowej zamieszkałej przy ulicy



Grodzkiej jest najważniejszą częścią tego opowiadania. Babunia prowadziła zakład szlifierstwa precyzyjnego – narzędzia chirurgiczne, brzytwy, noże itd. oraz sprzedaż wyżej wymienionych rzeczy. Na kantorku stała zawsze czerwona puszczyka – „Datki na ubogich”. W tym czasie babunia miała psa mieszańca (owczarka niemieckiego z wilkiem). Pies – Bohun – uznawał tylko władzę babuni, pozostałych domowników jedynie tolerował. Jeszcze jedną osobą uznaną przez Bohuna był brat Albert, który był częstym „gościem” zakładu babuni, szczególnie w dni deszczowe, dżdżyste czy zimne. W tym miejscu warto wspomnieć, że zakład babuni był podzielony na dwie części – jedną produkcyjną, a drugą, w której sprzedawano towary. Całość była ogrzewana żelaznym piecem wysokości ok. 1,5 m, który był zawsze gorący, nawet latem, ponieważ znajdował się w części wypełnionej ciężkimi narzędziami żelaznymi. Na płycie pieca zawsze stał czajnik z gorącą przegotowaną wodą.

Po tym krótkim wstępie czas na opis jednego dnia, w którym przyszedł do zakładu babuni brat Albert.

Sygnałem przyjścia brata Alberta było wyjście Bohuna spod kanturka, przecignięcie się połączone

z ziewnięciem całym pyskiem i zajęciem swojego miejsca przy stołku, na którym zawsze siadał brat Albert. Rzeczywiście za chwilę wchodził brat i pochwiliwszy Pana Boga, pytał: „Matko, a czy mój kubek jest gorący?”. To było nieodmienne, każdorazowe pytanie. Było ono bardzo zasadne, patrząc na osobę brata, który był przemarznięty, o sinych, sztywnych rękach. Odpowiedzią





babuni było krótkie zdanie: „naturalnie, wszystko czeka gotowe”. Do Alberta podchodził czeladnik niosąc fajansowy kubek gorącej herbaty oraz dwie kromki chleba. Zdejmował przemoczony płaszcz lub peleykę, zabierał ją i rozwieszał przy rozgrzanym piecu, a brat Albert swoimi zziębniętymi dłońmi otulał gorący kubek, grzejąc ręce. Na umytej w międzyczasie nodze swoje miejsce zajmował Bohun, rozgrzewając swoim futrem przemarzniętą nogę. W tym czasie czeladnik zabierał buta i odpiętą protezę do wyczyszczenia i wysuszenia. Podczas picia herbaty twarz brata Alberta przybierała kolor normalnego ciała, a nie zsiniałego z zimna. Następowala rozmowa między bratem a babunią, opróżnienie czerwonej puszczonej z drobników, jakie wrzucali klienci i uzupełnianie hojnym dodatkiem przez babunię oraz rozmowa na temat przewidzianych w najbliższym czasie rozchodów w schronisku. Babunia musiała cały czas zwracać baczną uwagę na brata Alberta, który czasem usiłował ukryć kromkę chleba, żeby mieć dla kogoś z podopiecznych albo na potem dla siebie, po prostu pilnowała, aby sam zjadł przygotowaną porcję, gdyż nie wiadomo było, kiedy znów będzie miał okazję zjeść cokolwiek.

Takie odwiedziny trwały dobrą go-

dzinę, w tym czasie przemoczona wierzchnia odzież przesuszyła się, but wysuszony i wyczyszczony tak samo jak proteza były gotowe do ubrania. Na rozgrzaną nogę wkładał czystą skarpetę, a drugą chował na zapas do kieszeni. Brat Albert pochwaliwszy Pana Boga, podziękowawszy za otrzymane dobro, wychodził do niedalekiego schroniska na Podzamczu.

Mam nadzieję, że powyższa historia pokaże możliwość pomocy płynącej z dobrego, gorącego serca również tym ubogim, których obecnie nie brakuje wokół nas i pomoże w organizowaniu akcji Caritas parafialnej i innych działaniach na rzecz potrzebujących.

Prawdziwość powyższego poświadczam swym podpisem: Maria Szymkowiak (lat 90) z domu Kisielewska, wnuczka pani Sokołowej (babuni).

Maria Szymkowiak

Jak wakacje to... u sióstr Albertynek

dziewczyny 17+

Rekolekcje rozeznania
powołania

20 - 24 lipca 2015
Kraków

dziewczyny 17+

Rekolekcje z posługą
wśród chorych

12 - 16 sierpnia 2015
Częstochowa

dziewczyny 18+

Spotkanie na szczycie

31 sierpnia - 3 września 2015
Międzybrodzie Bialskie

Informacje i zgłoszenia:
s.Teresa Pawlak
spotkania@otworzserce.pl
www.otworzserce.pl



„Na cmentarzu” („Mnich na cmentarzu”)

mal. Adam Chmielowski

olej, płótno, 18,5 x 26,5 (ok. roku 1880)

Wł. braci albertynów w Krakowie, подарowany braciom albertynom przez K. Puchałę w 1946 r., poprzednio w posiadaniu prof. Emila Krehy.

Porównać ze sobą „Szara godzinę” i „Mnicha na cmentarzu”, a zobaczy się wielkie podobieństwo. Tu i tam mnich na cmentarzu, bo i w „Szarej godzinie” mamy mnicha z kapicą na głowie, a nie kardynała, jak się niektórym zdawało. Mnich stanął w wyobraźni Adama Chmielowskiego jako wyraz tego, co mieszkało w duszy i co się miało zakończyć nowicjatem w Starej Wsi.

ks. Konstantyn Michalski, *Brat Albert*, Kraków 1986, s. 94.